Nr. 182. Lwów — Piątek dnia 9 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 3 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . 2 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Romana | Prochora
Jutro: św. Wawrzyńca | Kałynyka

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 53
Zachód „ 7 „ 15

Długość dnia g. 14 m. 22
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 sierpnia.

Duch centralizacyi, który na wskróś przenika konstytucyę francuską, nie pozostawił szerokiego pola samorządowi prowincyonalnemu. Zadanie, jakie w państwowym ustroju dzisiejszej Francyi spełniają rady jeneralne departamentów (Conseil général), lub rady powiatowe (Conseil d'arrondissement), jest wprawdzie bardzo użyteczne, ale skromne, a w skutek tego i do wyborów do tych rad niepodobna z reguły przywiązywać wielkiego znaczenia lub upatrywać w nich wyniku zasadniczych objawów politycznych. Jednak rezultat tych wyborów może być nieraz znamiennym a to w skutek szczególnych jakichś okoliczności, jak to właśnie stało się podczas ostatnich tego rodzaju wyborów, które przed tygodniem odbyły się w całej Francyi.

Rady jeneralne są rodzajem parlamentarnej reprezentacyi departamentów w sprawach administracyjnych, rady powiatowe zaś reprezentują te części departamentów, które nazywają się arrondissements. Pierwsze są dodane do boku prefektowi, a bez zezwolenia ministeryalnego, który komunikuje im prefekt lub podprefekt, same nic począć nie mogą. Według postanowień konstytucyi francuskiej, rady jeneralne rozdzielają nałożone przez parlament podatki na powiaty, omawiają finansowe sprawy departamentowe i wyrażają opinią swoją w sprawach, w których rząd zażąda ich zdania. Prócz tego wybierają one komisyą departamentalną, która stale funkcyonuje jako przyboczny organ prefekta. Politycznych atrybucyi rady jeneralne z reguły nie mają, chyba że rząd pozwoli im wyrazić sobie uznanie za jakieś zarządzenie; jeśliby im jednak zamiast uznania zachciało się wyrazić naganę rządowi, wtedy prefekt oświadcza po prostu, że tego rodzaju wotum przekracza kompetencyą, zakreśloną radom w konstytucyi, i unieważnia uchwałę. Rady jeneralne mają jednak pewne polityczne znaczenie ze względu na to, że z pośród siebie wybierają senatorów, a nadto w pewnym jeszcze innym wypadku, w którym przysługuje im decyzya nawet w najważniejszych sprawach państwowych. Oto w razie, gdy stolica państwa jest oblężona i odcięta od reszty kraju, tak, iż parlament nie może obradować, wówczas zbierają się rady jeneralne wszystkie razem, i na ten ich kongres przechodzą prawa zgromadzenia narodowego. Postanowienie to, wywołane doświadczeniami nabytemi w ostatniej wojnie, nazywa się według swego autora: la loi Tréveneu.

Do roku 1877 większa część rad jeneralnych była usposobiona monarchicznie: w ogóle dopiero roku otrzymali przewagę przy wyborach republikanie, a odtąd przewaga ich tak się utrwaliła, że po ostatnich wyborach zaledwie w czterech radach stanowią większość monarchiści, chociaż i tam nawet nie odważają się oni nazywać monarchistami, lecz przyjmują z reguły mniej nieprzyjemną dla ucha republikańskich urzędników nazwę „konserwatystów". W ogóle skład tych rad odpowiada zazwyczaj życzeniom rządu; w nich chodzi bowiem o sprawy czysto realne, pozytywne — wyborcy zatem wolą wysyłać do nich takich reprezentantów, którzy będą w zgodzie z rządem i łatwiej wyjednają u niego nowe drogi, koleje, mosty, kanały i t. p., aniżeli takich, którzyby byli rządowi solą w oku. Tego rodzaju kandydatów wolą zachować sobie wyborcy francuscy do parlamentu.

Były czasy, w których wybory do rad jeneralnych wywoływały wielkie zainteresowanie i miały dość ważne znaczenie polityczne; było to w latach 1877 do 1886, a już zwłaszcza w r. 1889 i 1890. Wtedy to jenerał Boulanger, któremu świetne jego zwycięstwo wyborcze w Paryżu z dnia 29 stycznia 1889 r. zawróciło głowę, postanowił zamienić wybory do owych rad w rodzaj plebiscytu na rzecz swoją i w ten sposób przygotować teren do nowych wyborów parlamentarnych. Popełnił on jednak przez to właśnie gruby błąd: Boulanger nie mógł departamentom dać nic pozytywnego, nie mógł obiecać żadnych korzyści, żadnych dróg, kanałów i t. d., ponieważ nie stanowił rządu, a przez to nie miał też żadnych widoków, że rady usłuchają jego wezwania; Constans, który stał wówczas u steru władzy i umiał, jak nikt dotychczas we Francyi, zamiary swoje przeprowadzać z bezwzględną energią, skorzystał z tej sytuacyi i doprowadził do tego, że Boulanger poniósł zupełną klęskę.

Ten sam los spotkał teraz socyalistów, którzy nie pamiętają o tem, że historya jest mistrzynią życia. I oni także chcieli z wyborów do rad jeneralnych, które odnawiają się w ten sposób, że co rok jedna trzecia część wybranych ustępuje, urządzić rodzaj plebiscytu dla siebie, spotkało ich jednak również sromotne fiasco. Na 1443 nowowybranych członków rad jeneralnych, 818 należy do obozu republikanów rządowych, pogodzonych z republiką konserwatystów jest 62, radykałów 154, a tylko 12 socyalistów. Takim wynikiem wyborów prowincya francuzka niedwuznacznie dała do poznania socyalistom, że ich znać nie chce. W ten sposób pojmuje rezultat wyborów poważna prasa francuzka. *Temps* pisze: „Rozzuchwaleni sukcesami przy wyborach do parlamentu, tłumnie cisnęli się socyaliści do wyborów departamentowych, ale kraj dobitnie okazał im, że nie chce nic o nich wiedzieć", zaś *Le Jour*, zwracając się do przywódzcy socyalistów w parlamencie, posła Jaurésa, woła: „Będziesz pan musiał co innego wywiesić na swym sztandarze, panie Jaurés, aniżeli podbicie ludności prowincyonalnej! Cała wymowa pańska nic nie pomogła i najnowszą pieśń pańską — wygwizdano".

Jeżeli książę Ferdynand bułgarski żywił jeszcze jakiekolwiek złudzenia co do możliwości zyskania sobie względów i uznania cara, to dziś powinny one pierzchnąć zupełnie. Tydzień prawie minął od ogłoszenia owego komunikatu rosyjskiego, będącego ostrem odtrąceniem wszelkich zabiegów księcia Ferdynanda i jego rządu, tak ostrem, że książę nie wierzył, aby to było podobne, iżby taki komunikat mógł wyjść ze sfer rządowych rosyjskich i nawet pisma niektóre wyrażały w tej mierze pewne powątpiewanie, a jednak rząd rosyjski nie tylko nie przedsięwziął nic, coby mogło dać pewną podstawę tym powątpiewaniom, ale owszem sam stara się o to, ażeby w opinii Europy utrwaliło się przekonanie, że wszystko co zawierał ów komunikat, jest myślą nietylko rządu, lecz i dworu.

Oto *Standard* londyński na podstawie informacyi otrzymanych z bardzo poważnych sfer rosyjskich donosi, że ów komunikat nietylko był inspirowany przez rząd rosyjski, ale, że car wprost nakazał ministrowi spraw zagranicznych ogłosić go. To samo donosi drugi londyński dziennik *Daily News* i nadto dodaje, że car już dlatego samego nie zmieni swej polityki wobec Ferdynanda, iż dał swej matce słowo zachowywać się wobec niego tak samo jak zachowywał się Aleksander III. Na nic zatem nie zdały się wszelkie ofiary i upokorzenia. Rząd bułgarski czuje cały ogrom kompromitacyi, jaką ściągnął na siebie i prawdziwie rozpaczliwymi sposobami stara się utrzymać swą pozycyę w kraju. Pomimo więc najoczywistszych dowodów, wmawia w ludność Bułgaryi, że ów komunikat absolutnie nie pochodzi ze sfer rządowych Rosyi. W organie swoim *Mir* wysila się na sofizmaty. A przytem widać, że bardzo rozdrażniony jest na Rosyę i że miejsce dawnego uwielbienia zaczyna zajmować nienawiść. Po konferencyi Stoiłowa z Klementem napisał *Mir*, że ów komunikat jest jakimś manewrem, wymyślonym w złym zamiarze właśnie przy powrocie deputacyi bułgarskiej do kraju i że źródła jego szukać należy w tych sferach rosyjskich, które wrogie są Bułgarom. „Ale— pisze dalej *Mir* — chociażby nawet ten komunikat był wyrazem opinii pewnych sfer rosyjskich, to jednak wdzięczność Bułgarów dla Rosyi nie oznacza bynajmniej, ażeby oni mieli całkiem wprzęgać się w jej jarzmo. Uczucia przyjacielskie Bułgarów nie są tego rodzaju, ażeby pozwalały na obce mięszanie się w ich sprawy wewnętrzne. A wybór księcia jest właśnie wewnętrzną sprawą bułgarską. Prawda, że wybór księcia przewidziany został w traktacie berlińskim, ale Rosya powinna być chyba ostatniem z mocarstw, któreby żądały od nas trzymania się takich drobiazgów jak proceder przy wyborze księcia, skoro inne narody o wiele mniej szanują traktat berliński, a nikt ich za to do odpowiedzialności nie pociąga. Wysuwanie kwestyi dynastycznej w chwili, gdy żądamy pogodzenia się, równa się karceniu bułgarskiego narodu za jego braterskie uczucia. O wiele logiczniej byłoby, gdyby taki zamiar wyszedł od innych mocarstw, a nie od Rosyi".

A zatem chybiły zupełnie zabiegi o pozyskanie Rosyi i rząd bułgarski już się z tem nie tai. Ale czy to na zawsze wyleczy Bułgaryę ze złudzeń?

W Niemczech zaczęto obchodzić rocznicę zwycięstw z pierwszych dni wojny w r. 1870. W Alzacyi i Lotaryngii obchody odbywają się na polach bitew, gdzie oczywiście z natury rzeczy bardziej uroczysty panuje nastrój. W innych miejscowościach obchody te odbywają się według typu widocznie obmyślonego w Berlinie, a więc: apel weteranów z wojny francuskiej, jako i wojen poprzednich, pochód, przemówienia i komers.

W Berlinie, według urzędowego raportu, zebrało się 6.989ciu weteranów, należących oczywiście do najrozmaitszych gatunków broni. Przyłączyło się do nich 39 kobiet, które podczas tych wojen były czynne w ambulansach i szpitalach na polu bitwy. Podzieliwszy się na oddziały według gatunków broni (piechota, kawalerya, artylerya, inżynierya, służba sanitarna), udali się wszyscy w pochodzie najpierw do pomnika zwycięstwa na Koenigsplatz, następnie na pole ćwiczeń wojskowych Tempelhofu, gdzie w czworoboku, utworzonym przez wojska, odbyło się uroczyste nabożeństwo, a pastor napomniał obecnych, aby ten jubileusz nie napełniał ich butą, lecz pokorą. Generał Żychliński wzniósł okrzyk na cześć cesarza, a po odśpiewaniu hymnu narodowego udano się do parku wystawy na Hasenheide, gdzie podczas komersu jeden jedyny toast wniesiono na cześć armii niemieckiej.

Podczas podobnej uroczystości jubileuszowej, odbytej w Karlsruhe, ku końcowi zabrał głos wielki książę Badeński i wygłosił długą mowę. Rzekłszy, iż znaczenie uroczystości już należycie uczczono, mówca uważał za właściwe przypomnieć instytucye, które przyczyniły się najbardziej do odniesienia zwycięstw. Więc przypomniał „nieśmiertelne zasługi cesarza Wilhelma I „wielkiego", który od chwili, gdy tu (w Badenii) stłumił powstanie, bezustannie pracował nad wzmocnieniem potęgi armii."

„Dokonano zupełnej zmiany w sposobie kształcenia armii. „Jego (t. j. ówczesnego księcia regenta Wilhelma, a późniejszego cesarza) myślą przewodnią było, że żołnierz nietylko do służby powinien być wykształcony, lecz i wychowany, a myśl tę przeprowadzono z sumiennością, na jaką tylko korpus oficerski taki, jakim jest niemiecki, zdobyć się może."

„Tym sposobem — mówił dalej książę — wychowuje się nietylko armię, lecz cały naród, a panowie wszyscy przez tę szkołę przeszliście, zwracam się zatem do ludzi, którzy z doświadczenia to znają.

„Otóż to wychowanie, a nietylko wyćwiczenie prowadzi do zwycięstwa."

Poświęciwszy słówko przykładowi poczucia obowiązku, jaki dawał cesarz Wilhem I-y, w. książe tak dalej mówił:

„Przy wychowaniu tem na dwa uczucia głównie nacisk kłaść winniśmy, na miłość ku dynastyi, która jest większą od wszystkiego innego na świecie i na posłuszeństwo. To ostatnie czasem nazywają dyscypliną; przyjmuję tę nazwę. Posłuszeństwo wszystkim jest potrzebne, bo kto nie umie słuchać, ten nie potrafi prowadzić i rozkazywać. Poddania się powszechnemu prądowi w państwie i Rzeszy uczą także w armii i w niej go nauczyć się można najlepiej.

„Wpływacie w kołach swoich na dorastającą młodzież, by przejmowała się temi podstawowemi w życiu państwowem i rodzinnem zasadami. Starajcie się, aby zwalczano dążności, które jedynie mają na celu zachwianie tego porządku."

Poświęciwszy jeszcze kilka słów pamięci cesarza Wilhelma I, doradców i wodzów jego, w. książę zakończył swoją mowę okrzykiem na cześć ojczyzny niemieckiej.

Korespondencye.

Poznań 4 sierpnia.

Żniwa tegoroczne nie przedstawiają się pocieszająco. Ukończony już w całej prawie prowincyi zbiór żyta, czyli głównego w przeciętnych naszych gospodarstwach gatunku zboża, wydał wynik tak pod względem jakości, jak i ilości, gorszy niż średni. Pszenica ucierpiała od rdzy, a jarzyny wskutek suszy, przez całą prawie wiosnę i początek lata panującej, nie mogły rozwinąć się należycie. Odbije się to dotkliwie na naszych rolnikach. Krążą też już dzisiaj pogłoski, że bardzo znaczna liczba majątków ziemskich zmieni w roku bieżącym właścicieli. Sama komisya kolonizacyjna zawarła w ostatnich kilku tygodniach transakcye z czternastu właścicielami wielkich majątków ziemskich. Nie wiadomo zaś, ile dóbr przejdzie w obce ręce w drodze przymusowej sprzedaży. Otwiera się więc wdzięczne pole działania nowemu niemieckiemu, a właściwie antipolskiemu bankowi ziemskiemu, który w sobotę ubiegłą ukonstytuował się w Berlinie z kapitałem zakładowym 5,000.000 marek!

Nowe zatem powstaną trudności naszym ziemianom, którym już i tak idzie nie po różach życie. Wobec tych jednak trudnych warunków, tem dodatniejszym i podziwienia godnym objawem jest nieustanna i coraz silniejsza konsolidacya żywiołu polskiego. Przebieg wyborów w okręgu babimojsko międzyrzeckim, o których już pisałem poprzednio, jako jeden z jaskrawych przykładów tej konsolidacyi jest ciągle przedmiotem dyskusyi dzienników naszych i obcych. Przy tej sposobności wypłynęła też kwestya polskiego socyalizmu. Minęły już czasy, kiedy socyalizm miał dla Polaków znaczenie czysto akademickie, kiedyśmy ze spokojnem sumieniem mogli mówić, że u nas dla niego gruntu nie ma. Powtarzanie takich słów byłoby dzisiaj polityką strusią, chociaż co prawda w ziemiach pod panowaniem pruskiem, socyalizm dotąd bardzo słabe zapuścił korzenie Wychodzi wprawdzie w Berlinie *Gazeta robotnicza*, organ polskiej partyi socyalistycznej pod redakcyą Polaka Morawskiego, a nawet organ ten drukuje się w liczbie 1.500 egzemplarzy; mimo to, o „polskiej partyi socyalistycznej" mowy jeszcze nie ma. Ostatnie czasy dostarczyły na to dowodów, które najlepiej charakteryzują sytuacyę. Przy wyborach do parlamentu w powiecie międzyrzecko-babimojskim, w walce między ks. Szymańskim a kandydatem niemieckim Dziembowskim, postawili socyaliści swojego kandydata, wspomnianego powyżej stolarza-redaktora Morawskiego — i ten otrzymał głosów niespełna sto. Muszę dodać, że agitacyi z jego strony nie było, bo w całym powiecie nie mógł dostać lokalu na odbycie zgromadzenia. W ostatnim zaś tygodniu odbył się we Wrocławiu zjazd delegatów socyalistycznych z Poznańskiego i Szlązka. Z Polaków — o ile mi wiadomo — brał udział jeden tylko delegat berliński Wszystkie przemówienia uczestników dadzą się streścić w jednym głosie skargi na bardzo słabe postępy „roboty" wśród robotników kopalnianych, fabrycznych i agrarnych polskich. Nie ulega wątpliwości, iż główną przyczyną nieprzyjęcia się socyalizmu jest charakter przeważnie rolniczy naszej ludności. „Antykolektywistyczna czaszka chłopska", jak powiadają socyalistyczni agitatorowie, nie może zrozumieć haseł jeneralnej „likwidacyi społeczeństwa" i nie zrozumie ich, gdyby je głosili tężsi agitatorzy, niż teraźniejsi, bardzo miernego pokroju!

Tutejsze „Towarzystwo przyjaciół nauk" odbyło d. 3 b. m. walne zebranie, na którem dr. Erzepki przedłożył z działalności tej instytucyi w ubiegłem półroczu sprawozdanie, z którego znów najwięcej szczegółów interesujących dla publiczności zawiera ustęp końcowy, dotyczący darów, jakie Towarzystwo otrzymało.

„Z pomiędzy ważniejszych darów muzealnych — mówił dr. Erzepki — zaznaczyć nam wypada przedewszystkiem zapowiedziane nam już stanowczo dary, którymi „galerya artystów i rzeczy polskich" zbogaconą zostanie, a mianowicie: posąg marmurowy wieszcza naszego Adama Mickiewicza, naturalnej wielkości, dłuta ś. p. znakomitego rzeźbiarza Sosnowskiego w Rzymie, przekazany nam przez rodzinę spadkobierców. Wdowa po ś. p. Rodakowskim przeznaczyła do galeryi naszej w darze obraz znakomitego artysty, przedstawiający urywek „Walki pod Chocimem", a w spuściźnie po śp. Annie Bohdanowicz-Bilińskiej odbieramy „Głowę Chrystusa", obraz olejny, wykonany przed kilku laty przez artystkę w Paryżu. Jeden z głównych, a najłaskawszych dla instytucyi naszej mecenasów, p. Matjas Bersonz Warszawy, przesłał nam prześliczny odlew gipsowy wielkiej płyty mosiężnej grobowej Jakóba z Sienna z r. 1480, którego zwłoki leżą w katedrze gnieźnieńskiej, pod rzeczoną płytą. Odlew ten został niegdyś uskuteczniony na miejscu przez budowniczego Bol. Podczaszyńskiego, dobrze znanego w piśmiennictwie krajowem. Matryca rzeczonej płyty znajdowała się dotychczas w ręku rodziny Podczaszyńskich i nie była jeszcze użyta. Obecnie dopiero p. Matjas Berson, nabywszy tę drogocenną pamiątkę, przesłał wspaniały ten odlew do Muzeum naszego, swoim nakładem i kosztem u nas w ozdobnej ramie go umieszczając. W tej chwili odbieramy od mecenasa Leszczyńskiego z Warszawy zbiór odlewów gipsowych w 16 medalionach, przedstawiających typy Daków, zdjęte z kolumny Trajana. Jest to drogocenna pamiątka po zgasłym lirniku narodowym, ś. p. Teofilu Lenartowiczu, który, przygotowując się do napisania poematu „Dak", odnośne typy narodowe zbierał i postarał się o nie na miejscu. Spuścizna zatem podwójnie droga — bo krom artystycznej wartości, przedstawia nam wspomnienie ducha i pracy artysty i poety, jakim był Lenartowicz".

Równocześnie już z nami otrzymaliście naturalnie wiadomość zarówno was jak i nas obchodzącą. Mianowicie, że senat uniwersytetu jagiellońskiego polecił słynnego tutejszego lekarza dr. Wicherkiewicza na katedrę okulistyki w Krakowie. Jeśli warunek tego kandydata, co do budowy kliniki okulistycznej spełnionym zostanie, utraci nasze miasto dr. Wicherkiewicza, a w nim nietylko znakomitego lekarza, ale i człowieka, którego dom był jednem z najgłówniejszych ognisk życia towarzyskiego i duchowego.

Podczas niedawnej, a tak miło w naszej

---

44)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Rozmyślając tak, czuła na dnie serca jakiś ciężar, jakiś ból, który musiał mieć swój początek osobny. Ten sąd nad samym sobą, to błądzenie po drodze krętej, które potępiał, to nie było wszystko. Jemu dolegało coś jeszcze: jakiś zawód, jakieś rozczarowanie, jakaś utrata nadziei... Odkrył wreszcie, co to było. Ból, którego nie odczuł od razu, urodził się ze słów Aliny: *nie kocham nikogo, jestem wolna!* Wszak pragnął takie słowa usłyszeć, wszak czynił, co mógł, by Alina go nie pokochała, a a jednak mimowoli cierpiał nad tem, że jego miłość głęboka i wielka przechodziła obok niej bezsilna, bez tego magnetycznego wpływu, który zwykle wywierać umie. O, to było szczęście, że go Alina nie kochała, ale szczęście, które jemu sprawiło ból, zawód, żal! Dwie kobiety dzisiejszej nocy wobec niego płakały, czemuż on nie mógł tak jak one zapłakać w tej chwili? Patrzały tylko na niego stare lipy pradziadowskiego ogrodu, które już widywały dawniej jego łzy dziecinne i wieczną co do nich zachowały tajemnicę. Ale nie mógł płakać łatwo, jak kobieta, i cały jego żal, że kochanym nie był, całe jego niezadowolnienie z własnego postępowania zostało w nim, ciążąc kamieniem na jego sercu. W stronie wschodu ujrzał brzask wschodzącej jutrzenki i, bardzo zmęczony, z głębokiem westchnieniem poszedł ku stajniom, gdzie wkrótce miał się rozpocząć ruch fornali niosących pożywienie koniom. Gospodarstwo, to było takie koło, które musiało się toczyć swoją drogą, bez względu na to, czy ludziom popychającym je serce się krwawiło lub nie. Skierce budzącemu parobków, po wysiłku, jakiego wymaga cierpienie, wstąpiło do duszy gorsze od cierpienia zniechęcenie. Po co on tych spracowanych ludzi niepokoił? Na co się zdała ta cała praca, po co te trudy i ten żywot wytrwale skierowany ku jednemu celowi? I cóż z tego, że poświęceniem całego życia, szczęścia, spokoju, ocali stare mienie Skierków, nie pozwoli, by obcy w siedzibie naddziadów się panoszył? Nie zatrzyma to pochodu Nemezys. To kropla jedna w wielkiem morzu!

Wprowadziwszy w ruch machinę gospodarczą, wrócił do pokoju swego tak zmęczony, że zasnął zaraz i obudził się dość późno. Wraz z nim wstała jego energia cała i nienaruszona. Bezsenność i rozdrażnienie nerwowe dziwne w umyśle wywołuje mary. Przed kilkoma godzinami mówił sobie, że praca jego była kroplą w morzu, teraz pomyślał, że każde morze składa się z kropel, każda Nemezys z pojedyńczych czynów i pojedyńczych wysiłków powstaje. Kochał nieszczęśliwie i nawet wzajemności nie miał, ale z tej miłości nie mogła, nie powinna wyrastać dla niego słabość, zniechęcenie i obezwładnienie tego, co uważał za siłę swoją, za obowiązek i za cel w życiu. Była to kropla w morzu, niezawodnie, ale każdy powinien choćby w małem kółeczku uczynić tyle przyjnajmniej, by sumienie jego nie wyrzucało mu zdrady.

Choć goście zapełniający dom w Zbruczu byli już wszyscy po śniadaniu, Juliusz nie pokazał się im. Pojechał na jeden z folwarków, rozmyślając nad tem, co miał uczynić z Kocią. Musiał znaleźć wyjście, które-by go uwolniło od wyrzutów sumienia i które-by go w jego własnych oczach usprawiedliwiło. Jadąc ku folwarkowi drogą wiodącą potem do Zubiszek, spotkał posłańca z wielkim bukietem, owiniętym w cienką białą bibułkę. Dowiedział się od niego, że jakiś pan, jadący z Wilna rannym pociągiem, wysłał go z tym bukietem ze stacyi.

— Dla kogo ten bukiet?

— Mam tu list.

— Dawaj!

Na kopercie było nazwisko Aliny Stamarskiej.

Do opalonych policzków Juliusza podstąpiła krew, nie mogąca już powiększyć ich czerwoności. Zamyślił się przez chwilę. Dla uniknięcia komentarzy i ciekawości, jaką-by obudził bukiet, oddany jawnie Alinie, młodzieniec postanowił wręczyć go sekretnie.

Po długich tłómaczeniach i najbardziej przekonywającym widoku otwierającej się portmonetki, posłaniec zgodził się na powierzenie bukietu Juliuszowi, który go ukrył pod derką, znajdującą się w jego jednokonnej kałamaszce. Pojechał z bukietem do folwarku, gdzie spełniwszy obowiązki swe gospodarskie, wrócił do Zbrucza. Wniósł bukiet zawinięty w derce do własnego pokoju. Tam włożył go w pudełko i wraz z listem odesłał Alinie. Był zadowolniony z przypadku, który sprawił, że oszczędzonem jej zostało przybycie posłańca z olbrzymim bukietem, coby musiało zaintrygować domowników.

Posyłka zastała Alinę przy lekcyi z Miecią. Otworzyła pudło i oczom dziecka ukazał się prześliczny bukiet z róż, trochę przez okrywanie go derką zgnieciony, ale wonny i świeży jeszcze. Alina rozerwała kopertę listu, potem skropiła róże wodą i umieściła je w wazonie.

— Skąd ten bukiet? — pytała Miecia — czy to mama pani go przysyła, czy może który z braci?

Aliny policzki płonęły. Była niezadowolniona i zmieszana.

— Nie, kochanie — odparła — ten bukiet przysyła mi twój papa. Był w Wilnie, a wiedząc, że lubię róże, kupił mi ich taką masę u ogrodnika.

— Papa? — zawołała Miecia. — To może ten bukiet dla pani i dla mnie?

— Nie wiem, kochanie, twój papa nic o tem nie pisze, ale róże nam obu pachnąć będą, a może chcesz ich wziąć połowę?

Miecia odmówiła. Jej biedną główkę, przyzwyczajoną do kombinowania wykrętów, już uderzyła była myśl, że Vincart nic o bukiecie nie powinna była wiedzieć, bo zazdrościła-by może Alinie względów ojca, a na niej, na Mieci, skrupiło-by się wszystko.

Dziecię nie przypuszczało, że w parę godzin potem, bona z ogrodu, pod pozorem wzięcia roboty, wróciwszy do oficyny, szperała w pokoju Aliny, korzystając z jej nieobecności. Ogromny bukiet róż, które jeszcze w tej porze nie kwitły w Zbruczu, zastanowił Francuskę. Spłonęła z ciekawości i z powstających w jej głowie domysłów, a nie mogła sobie dać rady dopóty, dopóki nie wpadła na trop i nie rozpoczęła śledztwa na swoją rękę. Dowiedziała się, że Juliusz odesłał Alinie przez Wincesia pudło z bukietem. To jej wystarczyło. Pobiegła natychmiast z raportem do Koci, która, nawpół przekonana przez Juliusza, postanowiła była zachować dla siebie wiadomość o nocnej rozmowie nauczycielki ze Skierką. Niedowierzającej narzeczonej Vincart pokazała z tryumfem bukiet, zaprosiwszy ją do własnego pokoju. Kocia przed ogromną wiązanką prześlicznych róż stała w zamyśleniu, z chmurnemi oczyma i sfałdowanem czołem, a Francuzka, jak zwycięzca, podnosiła wazon z bukietem, szepcząc namiętnie:

— Wiem, że Winceś przyniósł to dziś w pudełku z pokoju pana Juliusza!

Błysk gniewu przemknął po bladej twarzy Koci. Myślała z oburzeniem o tem, że kilka godzin temu Juliusz ją okłamał bezczelnie. Zwracał się do ufności, jaką powinna mieć do niego, jako do narzeczonego, a zdradzał ją coraz wyraźniej, coraz bezwzględniej. Obrażona miłość własna zalewała serce Koci. Ona, która siebie miała za istotę wyjątkową, godną wszelkich poświęceń, ona była wzgardzoną dla jakiejś intrygantki, przybłędy w domu, gdzie prawa narzeczona panować była powinna. Na Juliusza była rozgniewana, Aliny nienawidziła z całej duszy i jej całą winę przypisywała. Parę lat temu od towarzysza podróży w wagonie usłyszała zdanie, że jest pewna kategorya kobiet, kokietek, które mają tak niezawodny sposób oplątania każdego mężczyzny, iż żaden im się oprzeć nie może. To są czarodziejki i czarownice zarazem. W dziecinnej głowie Koci określenie to utkwiło. Czasem przypuszczała, że ona sama takim darem rzucania uroku uposażoną była i że każdego ugiąć przed sobą na kolanaby potrafiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pamięci zapisanej wycieczki z Galicyi, dr. Wicherkiewicz występował niejako w roli głównego gospodarza, przemawiając do gości. Z tego powodu niektóre dzienniki niemieckie, zwłaszcza *Berliner Neueste Nachrichten* i *Tägliche Rundschau* rzuciły się na niego, ale *Posener Zeitung*, chociaż również polakożercza, dała im odprawę bardzo ostrą, w artykule p. t. „Szczucie", przyczem, mimowoli niejako, nakreśliła sylwetkę tej „osobistości", z powodu zasług swoich na polu wiedzy, nauki i prawdziwej dobroczynności, tak szanowanej".

„Pisma owe — czytamy między innemi w *Posener Zeitung* — oskarżają rząd, że udzielając p. prof. dr. Wicherkiewiczowi subwencyi w wysokości 14.000 mr., wzmacnia egzystencyę jego i zarazem ułatwia mu propagowanie polskich idei narodowych. Czy suma ta rzeczywiście wynosi tyle, nie wiemy, w każdym razie subwencya ta nie pochodzi z kasy rządowej, lecz z kasy prowincyonalnej i udzielana bywa przez sejm prowincyonalny, bynajmniej nie w tym celu, aby zapełnić kieszenie „polskiemu agitatorowi", lecz tylko w zamian za liczne usługi. Klinika prof. dr. Wicherkiewicza jest zakładem dla mniej zamożnych lub zupełnie ubogich chorych. Pierwsi płacą za utrzymanie i leczenie w klinice bardzo mało, drudzy nic zgoła. Dochody zakładu wynosiły w latach 1891 i 92, wraz z subwencyą prowincyonalną, — w tych latach wynosiła ona 10.000 mr. — 22.900 mr. resp. 23.400 mr., podczas gdy wydatki dochodziły do sumy 28.800 resp. 29.300 mr., czyli że innemi słowy istniał deficyt pokazany w sumie 6 000 mr., który ten tak „przez rząd obdarowany" mąż pokrył z wielką gotowością z własnych funduszów. Bezpłatnie w ogóle leczono i pielęgnowano w zakładzie jego w r. 1891 osób 422 przez 11.076 dni, a w 1892 roku 467 osób przez 12.728 dni".

Oto głos niewątpliwie bezstronny, bo z niemieckich kół pochodzący, który świadczy, ilebyśmy stracili na przeniesieniu się tak zacnego uczonego i człowieka, jak dr. Wicherkiewicz, do Krakowa, a ileby na tem Kraków zyskał.

Wiedeń 5 sierpnia.

(W. Z.) Na kiedy rozpisane zostaną wybory do rady miejskiej? To pytanie zajmuje dziś wszystkich i jest przedmiotem namiętnej dyskusyi w dziennikach. Każde bowiem ze stronnictw, walczących ze sobą o panowanie nad miastem, chciałoby innego terminu wyborów. Liberałowie byliby radzi, ażeby wybory odbyły się jak najpóźniej, w październiku lub co najwcześniej z końcem września, a to dla tego, że teraz wszyscy zamożni mieszkańcy miasta bawią w kąpielach lub na willegiaturach i z pewnością dla wyborów nie będą przerywali swego pobytu letniego; antysemici zaś radziby, ażeby wybory jak najrychlej przyszły do skutku, dla wyżej podanej przyczyny, a powtóre, że im dalszy termin wyborów, tem większe koszta agitacyi. Statut miejski nie dość jasno orzeka, kiedy powinny być rozpisane wybory, bo postanawia tylko, że najdalej do sześciu tygodni po rozwiązaniu rady miejskiej, mają być rozpisane nowe wybory, ale nie orzeka, kiedy one muszą być dokonane. Od rozwiązania rady miejskiej upłynęło już przeszło osm tygodni, a dotąd [illegible] ogłoszono, że rozpisanie wyborów nastąpi już tymi dniami. Liberałowie są z tego komunikatu wielce niezadowolnieni, a organa ich zarzucają rządowi skargami, że jest nieżyczliwy dla Wiednia, skoro wyznacza wybory na porę letnią, tem samem wydając go na łup antysemitów. Wszelako rozpisanie wyborów w sierpniu nie oznacza koniecznie, ażeby wybory musiały się odbyć w tym miesiącu; prawdopodobniejsze jest to, że wybory rozpisane zostaną wprawdzie w sierpniu, ale odbędą się dopiero w pierwszej połowie września. Będą one tak gorące, jak nigdy przedtem. Sprawy bowiem stoją tak, iż żadne stronnictwo nie może być pewne zwycięstwa. Antysemitom przybyli ostatnimi czasy dwaj nowi wrogowie, którzy dawniej przy wszystkich wyborach miejskich ich popierali, a mianowicie Czesi wiedeńscy i Schönererowscy narodowcy niemieccy. Czesi obrażeni tem, że antysemici głosowali przeciw gimnazyum słowieńskiemu w Cylei, zdecydowali się głosować wbrew kandydatom, chociaż wiedzą bardzo dobrze o tem, że kandydaci ci ani mniej przyjaźni nie są. Schönerer zaś, którego despotyczna natura nie znosi, ażeby obok niego jaśniała inna gwiazda, i który zazdrości Luegerowi jego popularności, wezwał swoich zwolenników, aby przy wyborach nie głosowali na kandydatów partyi chrześcijańsko-socyalnej, lecz raczej wstrzymali się od głosowania. Z tego powodu wywiązała się zażarta wojna między obu frakcyami antysemickiemi: liczniejszą Luegera i słabszą liczebnie Schönerera. Antagonizm zaognił się do tego stopnia, że Lueger na zgromadzeniu publicznem wyraził się o Schönererze tak: „Jeżeli Schönerer doradza wam abstynencyę, to powiedźcie mu, że nie jest ani Niemcem, ani Chrześcijaninem, ale zwykłym parobkiem żydowskim". W ostatniej godzinie zabrał się wreszcie do agitacyi także związek właścicieli realności. Chce on stworzyć partyę pośrednią, któraby nie zajmowała się wcale polityką, ale dbała tylko o interesa miasta. Myśl bez wątpienia chwalebna, tylko za późno poruszona, bo antysemici wyborcy już są zszeregowani, a liberałowie temu związkowi nie ufają, gdyż głęboko są przekonani, że chociaż ten związek nie wyprawia hałaśliwych demonstracyi, ale zawsze w skrytości ducha jest antysemickim.

Wczoraj odbyło się tu inauguracyjne przedstawienie pierwszego teatru robotniczego. Urządzony on został w czwartej dzielnicy w wielkiej sali restauracyjnej „zu den drei Engeln", w której zwykle odbywają się tingel-tangle. Przedstawienie rozpoczęło się odczytaniem uchwały dyrekcyi policyi, zabraniającej wystawienia dwóch sztuk specyalnie na to przedstawienie napisanych. Jedna miała być apoteozą Lassalle'a, a druga p. t. „Tak ale" miała ten sens moralny, że całe społeczeństwo jest tak nikczemne, że robotnik nie ma czasu na żadne przyjemności. Zamiast tych dwóch utworów oddeklamował były reżyser teatru Carla Niedl ustęp z Szyllerowskiego „Wallenstein's Lager".

Publiczność dziwnie się zachowywała: najpiękniejsze ustępy tego dzieła nie wywarły na niej najmniejszego wrażenia, natomiast podczas kazania kapucyna śmiała się do rozpuku, chociaż kto zna Schillera ten pojmie, że nie ma tam nic, coby taki efekt komiczny wywołać mogło. Następnie czterej robotnicy śpiewali rozmaite pieśni. Z tych niektóre policya wykreśliła z programu, o czem z oburzeniem referował zawiadowca zgromadzenia. Zakończyła przedstawienie nieszlychanie nudna komedyjka Albertusa p. t. „Die Stubengenossen", a na wychodnem rozumie się samo przez się, odśpiewali zebrani pieśń robotniczą.

Przed sądem tutejszym rozegrał się przed kilku dniami przejmujący wzruszający proces. Fabrykant krawatów zaskarżył ubogą szwaczkę, o sprzeniewierzenie materyi jedwabnej, wartości 60 zł. Oskarżona przyznała się wśród łez do winy, tłumacząc się jednak tem, że nędza popchnęła ją do tego czynu, gdyż była w takiem ubóstwie, że po prostu od zmysłów odchodziła. Mąż jej od sześciu tygodni złożony ciężką chorobą, a także dwoje dzieci w domu chorują. Wszystko, co miała, wyprzedała, bo z szycia krawatów nie mogła tyle nawet zarobić na zaspokojenie głodu, gdyż fabrykant płacił jej za uszycie tuzina krawatów 12 centów, a ona musi jeszcze własne nici dawać. Nie wiedząc co począć, a chcąc męża i dzieci ratować od śmierci, zastawiła materyały za kilka reńskich i kupiła za to chorej rodzinie pożywienie i lekarstwa. Sędzia wysłuchawszy tego opowiadania, odroczył rozprawę, aby zbadać, czy oskarżona mówi prawdę. Tymczasem do dzienników, które podały sprawozdanie z pierwszej rozprawy zaczęły napływać składki dla biednej szwaczki. Na drugim terminie sala była przepełniona po brzegi. Sędzia oświadczył, że badania wykazały, że obwiniona powiedziała zupełną prawdę, uwolnił ją zatem od oskarżenia na tej podstawie, że działała pod wpływem nieprzepartego przymusu („des unwiderstehlichen Zwanges"). Zarazem wręczył jej z zebranych dotąd składek około 200 zł., zebranych w audytoryum, dodając, że redakcye dzienników zebrały dla niej około 800 zł. Wręczając te pieniądze biednej szwaczce, rzekł sędzia: „Dobroczynność publiczna dostarczyła pani funduszów, z których przypuszczam, że odtąd nie będzie pani w potrzebie. Mam nadzieję, że się pani za to wywdzięczy w ten sposób, iż nigdy w życiu na włos nie zboczysz z drogi uczciwości." Biedna kobieta cała rozpływała się we łzach i szlochając, nie mogła wymówić ani słowa.

Ruch przedwyborczy.

Przygotowania list wyborczych do wyborów sejmowych we Lwowie są już w pełnym toku, a kieruje niemi radca prezydyum magistratu p. Lukas. Sprawdzanie spisu wyborców potrwa około 10 dni, poczem nastąpi ułożenie listy wyborców z ogłoszeniem terminu reklamacyjnego. Głosowanie przed wyborców rozpocznie się zapewne z początkiem września.

Wśród wyborców lwowskich, na poufnych zebraniach, omawiane są przyszłe kandydatury do Sejmu. Krąży pogłoska, iż dr. Smolka nie zamierza kandydować i że stanowczo nie przyjmie ponownego wyboru do Sejmu. Jako kandydatów na 4 miejsca poselskie, któremi Lwów rozporządza, wymieniają pp. dr. Goldmana, dr. Lewakowskiego, Michalskiego, dr. Piętaka. Rewakowicza i Romanowicza. Mieszczanie lwowscy na seryo liczą się z kandydaturami pp. Goldmana, Michalskiego i Romanowicza, których ponowny wybór zdaje się być zapewniony. Również wielkie szanse powodzenia miałby dr. Piętak, jeśliby w istocie chciał kandydować. Kandydaturę p. Michalskiego popierają gorąco lwowscy rękodzielnicy, w których obronie p. Michalski w Sejmie nieraz kruszył kopię, upominając się o ulgi dla nich i stawiając znane rezolucye w sprawie dostaw dla armii, w sprawie węgierskich wołów itd.

Samozwańczy centralny komitet stronnictwa ludowego rozwija także energiczną akcyę we Lwowie, chociaż tu włościan wyborców nie ma; aby dodać sobie blasku, usiłuje przeforsować do Sejmu kandydaturę prezesa swego Lewakowskiego i wiceprezesa Rewakowicza. Mamy jednak nadzieję, że rozsądne mieszczaństwo lwowskie, które już podczas ostatnich wyborów do Rady państwa dało dowód, że nie idzie na lep zwodniczych haseł i słówek, lecz kieruje się zdrowym rozumem i polityczną wytrawnością, przejdzie nad kandydaturą p. Lewakowskiego do porządku dziennego. W Sejmie trzeba posła, któryby chciał pracować, tymczasem p. Lewakowski, jak dowodzi jego działalność w Radzie państwa, usuwa się od wszelkiej pracy, jeno od czasu do czasu dla zaanimowania tłumów wypowie jakiś patryotyczny frazes lub wniesie protest i niestety cały jego patryotyzm na tem się kończy. Koło polskie jednogłośnie potępiło zgubną dla kraju działalność p. Lewakowskiego i ostro ją napiętnowało. Nie wątpimy też, że większość wyborców we Lwowie pójdzie za głosem wytrawnych mężów i nie dopuści p. Lewakowskiego do Sejmu.

* * *

Z Tarnopola *Głos podolski* donosi: Ks. Mikołaj Hałuszczyński gr. kat. proboszcz z Zwiniacza, kandydat na posła z okręgu wyb. Czortków-Buczacz, prowadzi szeroką agitacyę, popierany wszędzie przez ruski kler. Obok kandydatury p. Artura Cieleckiego wyłania się tu także kandydatura starosty czortkowskiego p. Antoniego Wybranowskiego, który dwuletniem swem pełnem taktu kierownictwem powiatu i usilną pracą nad rozwojem gmin i szkół daje dostateczną gwarancyę, że potrafi godnie zastąpić swych wyborców w Sejmie.

* * *

Z małych posiadłości powiatu złoczowskiego, wedle informacyi *Diła*, kandydować zamierza minister dla Galicyi p. Jaworski, który dotychczas reprezentował w Sejmie większą posiadłość tego powiatu.

KRONIKA.

Lwów 8 sierpnia.

Mianowania. Nauczyciel prowizoryczny w IV gimnazyum we Lwowie Robert Klemensiewicz mianowany nauczycielem rzeczywistym.

Kierownictwo w Wydziale krajowym spoczywa teraz w ręku szefa departamentu gminnego radzcy dra Józefa Wereszczyńskiego, albowiem ks marszałek bawi w Lucernie, a jego zastępca wyjechał na kilka dni Departament sanitarny prowadzi w zastępstwie dra. Hoszarda, który przebywa w Karlsbadzie, poseł Mieczysław Onyszkiewicz, departamentem drogowym kieruje w zastępstwie p. Edwarda Jędrzejowicza, który jest w Zakopanem, poseł dr. Gustaw Romer, departamentem przemysłowym zarządza w zastępstwie p. Tadeusza Romanowicza, który leczy się w Aussee, poseł dr. Dworski, wreszcie dr. Damian Sawczak wyjechał do Piwnicznej.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro w piątek na Wysokim Zamku. Początek koncertu o godzinie ½ 7 wieczorem.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Dolinie rozpisała z terminem do 15 września br. konkurs na posadę katechetów rz. i gr.-kat. w 5-klasowej szkole męskiej w Dolinie z roczną płacą 450 zł. i 10 prc dodatkiem na pomieszkanie. — Sąd powiatowy w Dukli poszukuje dyetaryusza.

Zjazd w Bierzanowie. Wśród powodzi rozmaitego rodzaju jubileuszów, zjazdów koleżeńskich i aktów wzajemnego adorowania się, które dawno już przeszły w szablon, w sympatyczny sposób wyróżnia się odbyty 3 i 4 go tego miesiąca zjazd kilkudziesięciu synów włościańskich z Bierzanowa, znanej dobrze ze swojego dzielnego chóru wioski pod Wieliczką. Uczestnicy tego zjazdu zajmują dziś poważne stanowiska w rozmaitych punktach kraju a ponieważ nie stracili czucia ze stanem chłopskim, z którego wyszli, postanowili w oznaczonym dniu zebrać się w rodzinnej wsi, nacieszyć się wspomnieniami ubiegłej młodości, powitać krewnych, znajomych i przyjaciół, a co najważniejsze, stwierdzić, że zdobyte stanowiska obywatelskie w społeczeństwie, nie postawiły żadnej zapory pomiędzy nimi a ludem wiejskim, z pośród którego wyszli. Przybywających od dwóch stron: od Szlązka i ze wschodniej części kraju, powitała orkiestra włościan bierzanowskich na dworcu kolejowym, poczem ruszył do wsi oryginalny ten i jedyny w swoim rodzaju pochód, złożony z garstki surdutowców, otoczonych setkami kobiet, mężczyzn i dzieci wiejskich. Przy bramie tryumfalnej, bez której się oczywiście nie obeszło, wypowiedziano parę mów, z których najserdeczniejszą była mowa najstarszego uczestnika zjazdu obecnie profesora gimnazyalnego w Tarnowie. Na drugi dzień, a była to właśnie niedziela, odbyła się ze współudziałem całej wsi uroczysta msza św, którą celebrował ksiądz, urodzony w Bierzanowie. Kazanie wygłosił inny ksiądz, również Bierzanowianin, poczem kilkadziesiąt osób zebrało się w największej sali bierzanowskiej, w szkole, którą udekorowano zielenią i kwiatami na tę serdeczną uroczystość. Zjawili się także pp. Czeczowie, właściciele Bierzanowa. Tu jeden z uczestników zjazdu, adwokat, wzniósł okrzyk na cześć ks. biskupa krakowskiego, a inny uczestnik, profesor gimnazyalny, oddał hołd pamięci zmarłego plebana bierzanowskiego, ks. Noskowskiego, który był w swojej parafii prawdziwym apostołem oświaty i za którego poradą włościanie tamtejsi tak ochotnie posyłali synów swoich do szkół. Po śniadaniu, na które uczestników zjazdu zaprosili pp Czeczowie, udało się zgromadzenie na łąkę, gdzie odbyła się serdeczna zabawa pod okiem najstarszych gospodarzy, z których jeden np. cieszył się obecnością aż czterech synów, posiadających studya uniwersyteckie. Nakoniec na wniosek jednego z nauczycieli ludowych ze Szlązka, również Bierzanowianina, urządzono składkę na gimnazyum polskie w Cieszynie i cały pochód powrócił do wsi, gdzie nastąpiło serdeczne pożegnanie.

Nowe szkoły. Ministeryum oświaty zezwoliło na założenie 4-klasowej szkoły ćwiczeń z językiem wykładowym polskim i 4-klasowej szkoły ćwiczeń z językiem wykładowym ruskim przy seminaryum nauczycielskiem męskiem w Samborze. Z początkiem roku szkolnego 1896/7 będzie otwarta pierwsza klasa obu tych szkół, w następnych trzech latach nastąpi kolejne otwieranie klas dalszych.

W Jaworowie na dochód pogorzelców jaworowskiego Małego Przedmieścia odbędzie się w niedzielę dnia 11 bm. koncert i zabawa z tańcami w lokalu kasyna. Okropny pożar, który wybuchł dnia 28 lipca zniszczył na tem przedmieściu 28 gospodarstw, wyrządzając szkodę na kilkadziesiąt tysięcy. Spodziewać się należy, że wszyscy współczujący, a w szczególności obywatelstwo okoliczne pospieszy na ten koncert, aby przyjść z pomocą nieszczęśliwym.

Nowe źródło siarczane. Ze Suchy, w powiecie żywieckim donoszą: W potoku tutejszego gospodarza Sumery odkryto obfite źródło siarczane. Gospodarz ten zawiązał spółkę z trzema tutejszymi obywatelami i celem ujęcia źródliska kopie obecnie studnię. Obfitość wody siarczanej jest tak wielką, że w 7 metrach przeszkadza w robocie. Przedsięwzięciu temu wróżą przyszłość, Sucha bowiem leży na węźle trzech szlaków kolejowych w okolicy górskiej, pełnej świeżego powietrza i w pobliżu rzeki Skawy. Miasteczko czyste ma dość miejsca do rozbudowania się. W zamku Branickich znajduje się piękna biblioteka, w którejby można było otworzyć czytelnię przystępną dla gości kąpielowych Stosunki aprowizacyjne bardzo pomyślne.

Morderstwo. Z Żydaczowa donoszą, że dnia 3 b. m. zamordowano w Derezowie sadownika Jana Lipczaka. Żandarmerya jest już na śladzie sprawców. Komisya sądowa zjechała onegdaj na miejsce czynu.

Głośny proces Czyńskiego, grafologa, hypnotyzera i samozwańczego doktora medycyny, którego sąd monachijski skazał na trzy lata więzienia za uwiedzenie baronowej Zedwitz, przypomni się znowu publiczności z powodu stawienia przed sąd wspólnika tej afery, niejakiego Wartalskiego, który odegrał w niej rolę fałszywego pastora dając potajemny ślub Czyńskiemu i jego oszukanej pacyentce. Proces odbędzie się w Wiedniu przed przysięgłymi w pierwszych dniach września.

Ministeryum skarbu, jak już z onegdajszej depeszy wiadomo, wydało reskrypt, który zarządza częściowe zmiany zasad reorganizacyi i uregulowania płac straży skarbowej. Do odbywania służby nadzorczej w miejsce dotychczasowych starszych komisarzy straży skarbowej, komisarzy i respicyentów, powołane zostaną trzy kategorye urzędników straży skarbowej, a mianowicie starsi komisarze straży skarbowej I klasy w VIII klasie rangi, starsi komisarze straży skarbowej II klasy w IX. klasie rangi, starsi komisarze straży skarbowej w X klasie rangi. Starsi komisarze straży skarbowej I klasy mają fungować częściowo jako kierownicy sekcyjni straży skarbowej, częściowo jako kierownicy ważniejszych okręgów kontrolnych kraju, których oznaczenie ministeryum skarbu sobie zastrzega. Zarząd innych okręgów kontrolnych powierzony będzie starszym komisarzom straży skarbowej II kl, oraz komisarzom straży skarbowej.

Z wyznaczonych do inspekcyi straży skarbowej, a urzędujących przy krajowych władzach skarbowych starszych inspektorów straży skarbowej — może ministeryum skarbu niektórych z nich, starszych rangą, zaliczyć do VII klasy rangi. Ci ostatni nazywają się starszymi inspektorami straży skarbowej I kl., pozostali zaś, starszymi inspektorami straży skarbowej II kl.

Najwyższy roczny ryczałt na koszta podróży i dyety podniesionym zostaje dla okręgowych kierowników kontroli z 800 na 900 złr. Członkowie straży skarbowej nie mają prawa i w przyszłości — bez specyalnego pozwolenia krajowej dyrekcyi skarbowej — wstępować w związki małżeńskie. Przekraczający powyższy zakaz stracą służbę. Pozwolenie na zawarcie małżeństwa może być w ogóle tym tylko udzielone, którzy do straży skarbowej na stałe przyjęci zostali, zachowują się zadowalniająco i których narzeczone są życia nienagannego.

Pozwolenie powyższe może być udzielone: 1) każdemu respicyentowi; 2) tym starszym strażnikom, oraz tym strażnikom, którzy ukończyli 30-ty rok życia, w straży skarbowej co najmniej 10 lat służą i dla dopięcia wyższej rangi przepisany egzamin z dobrym postępem złożyli. Najwyższy jednak procent żonatych zostaje dotychczasowy, tj. dla starszych strażników $^{4}/_{10}$, dla strażników $^{1}/_{10}$ ogólnej liczby systemizowanych posad powyższej kategoryi w zarządzie danej krajowej dyrekcyi skarbu. Na przypadek, gdyby pomieszczenie żonatego członka straży skarbowej w skarbowym lub też przez skarb wynajmowanym lokalu było niemożliwe, otrzyma on odpowiedni dodatek na mieszkanie. Wyż wymienione przepisy rozpoczynają obowiązywać z dniem 1 października r. b.

Ze Skolego piszą nam: Nie wszyscy mogą daleko wyjeżdżać ze Lwowa, dla wielu nawet Zakopane jest zbyt odległym punktem; spragnieni gór i powietrza lepszego, szukają ci ludzie wypoczynku w najbliższych górach, w Beskidzie Lesistym. Od Synowódzka zaczyna się okolica interesująca; stolica Bojków Synowódzko Wyżne jakkolwiek podmokła to i na torfowiskach leżąca wieś, prześliczne ma widoki i może zająć oko turysty swym zlewem Oporu ze Stryjem, Doboszową Jaskinią i źródełkiem „Kapało". Skole leży już wśród gór, położeniem swojem przypomina ono Żegiestów, jeno dolina Oporu szerszą jest znacznie od Popradowej doliny. Szereg letnich mieszkań zbudowany opodal dworca kolejowego przedstawia się wcale pięknie i nadaje Skolemu cechę miejscowości klimatycznej. Kąpiel w Oporze świetna i lasy okalające Skole uspasabiają przybysza przychylnie dla Skolego. Wnet jednak wychodzą braki tej miejscowości na jaw. W jatkach i sklepach (wyłącznie żydowskich) stawiają ceny lwowskie, tłumacząc zdziwionym letnikom: „Wy przecież ze Lwowa, to płaćcie tyle co we Lwowie". Nabiału nawet i u żydów dostać nie można! Jada się więc mięso tylko i to płacone słono.

Tutejszy magistrat pobiera od letników po guldenie za wstęp do lasu miejskiego. Uiściwszy tę słuszną w zasadzie taksę, ruszamy do lasu miejskiego. Energiczny burmistrz wzniósł w zeszłym roku dwie glorietki i szereg ławek, chcąc w ten sposób część lasu w rodzaj parku zamienić, dziś glorietki poniszczone, ławki poobalane. Nadchodzi dozorca lasu i pyta nas: „Biletki sut?" Okazujemy mu poświadczenie uiszczenia taksy i pytamy kto poobalał ławki? „Poczkajte, pobaczyte chto to". Istotnie w chwil kilka nadchodzi gromada Słowian mojż. wyzn. złożona z czterech mężczyzn i trzech kobiet. Dozorca lasu pyta ich o kartę wstępu, dzielni ci atoli letnicy przypominają sobie wnet boje, jakie ich ojcowie toczyli z Filistynami i usuwają biednego leśnego siłą z drogi. Ich damy patrzą na swych walecznych z uwielbieniem, a nam się żal robi biednego dozorcy. Idziemy do niego. Czemu daliście się bić? „A chto im sia opre, taj policaj ich sia boit". Wogóle tutejsi Rusini tak samo z rezygnacyą ustępują owemu żywiołowi, mówiąc: „Chto sia żydam opre" i pozwalają się z rezygnacyą policzkować w dzień biały na rynku za to, gdy nie chcą za dowolną cenę sprzedać swych produktów, lub, co gorsza, ośmielą się je sprzedać komuś ze swoich.

Biedne Skole, biedna Tucholszczyzna! Lasy niszczy rabunkowa trzebież przybyszów z nad Sprei, w tartaku na Demni trą co dzień tyle drzewa, ile go zaledwie za lat 10 wyrosnąć może, a ludność lichwiarze gnębią, demoralizują i ubożą. Za kosę wartości 80 ct., wziętą na kredyt u jednego z nich, zapłacił jeden z tutejszych mieszkańców ponoś przeszło 100 zł. w ciągu lat kilku! Tutejsza inteligencya ruska, zajęta polityką i formowaniem ruskoradykalnego stronnictwa, nie podaje biednym chło-

---

1) Wycieczka na Monte-Cassino.

W połowie drogi między Rzymem a Neapolem, niemal na samem pograniczu biednej rzymskiej a bogatej neapolitańskiej Kampanii wznoszą się na wyniosłym szczycie górskim potężne mury klasztoru, pociągającego podróżnych nietylko wspaniałością położenia, ale więcej jeszcze urokiem świętości swojej jako kolebki czysto chrześciańskiej cywilizacyi.

Tamto w kościele klasztornym złożone są szczątki doczesne św. Benedykta i siostry jego św. Scholastyki, co Bożym duchem natchnieni stworzyli zakon, przez długie wieki najpierwszy i największy w kościele Chrystusowym, bo oparty nietylko na modlitwie, ubóstwie, czystości i posłuszeństwie, lecz przedewszystkiem na pracy i wiedzy, dążącej do postępu i udoskonalenia się. Stamtąd od czasów bardzo dawnych, bo od połowy VI-tego wieku, nieśli uczniowie św. Benedykta do wszystkich krajów Europy, podówczas jeszcze we większej części pogańskiej, nietylko światło Ewangelii, lecz zarazem przykład, jak żyć po Bożemu na tej ziemi, jak pracować i kształcić się należy, aby stać się prawdziwie godnym synem nowej Boskiej wiary i ciężkim znojem doczesnym zarabiać na zbawienie wieczne.

Więc padały pod toporami braciszków potężne bory, więc głuche i nieprzybyte puszcze zamieniły się w urodzajne pola i ogrody, powstawały świątynie i klasztory otoczone murami, dającymi ludności w czasie wojny bezpieczne schronienie, powstawały domy i pałace, napełnione i przyozdobione dziełami benedyktyńskiej ręki.

Żadnej się pracy nie bali mnisi tego zakonu, żadna nie była im za niską lub za trudną. Gdy jedni uprawiali rolę, inni kuli żelazo, lub obrabiali drzewo i kamienie, inni szyli obuwie lub odzienie, inni znowu uczyli po szkołach klasztornych lub pisali i odpisywali księgi a prawo za ich wytrwałość, cierpliwość i pracowitość dziś jeszcze zdumiewa po bibliotekach i archiwach.

I u nas w Polsce i Litwie, zaledwo światło Chrystusowej wiary zawitało, widzimy sławnych już podówczas w całym świecie Benedyktynów, jak przybywają, nie z mieczem w ręku a zdradą na ustach i w sercu, jak Krzyżacy, lecz jak prawdziwi apostołowie posłuszni słowom Boskiego nauczyciela, aby tego, chociaż znacznie później od innych przybyłego, robotnika w winnicy Pańskiej nauczyć, jak ma pracować, chcąc wspólną z innymi nagrodę uzyskać.

Kościołowi wreszcie oddał ten zakon w IX i X wieku niezapomnianą przysługę. W tych czasach ogólnego upadku moralnego i zepsucia obyczajów, od czego nawet i duchowieństwo wolnem nie zostało, wyszli ze sławnego francuskiego gniazda Benedyktynów w Kluniaku reformatorowie, co w twardej szkole pracy wyrośli, zdołali nowym duchem pracy i poświęcenia natchnąć Kościół i nowe życie wlali w chrześcijańską społeczność.

Duchem Kluniackim przejęty wystąpił i działał Grzegorz VII Wielki, a owoców ostatecznych owej zbawiennej działalności nad ludami Europy szukać należy 300 lat potem w wyprawach krzyżowych, w tym dziś dla nas prawie niezrozumiałym a jednak najwznioślejszym objawie głębokiej wiary ówczesnej i wypływającej z niej gotowości do poświęceń.

Takiemi myślami przejęty znalazłem się 23 marca r. b. o godzinie 8 rano w wielkich sieniach olbrzymiego dworca kolejowego w Rzymie i rozglądałem się na wszystkie strony, aby w ciżbie kilkuset osób odnaleść mego towarzysza podróży, księdza prof. Bilczewskiego ze Lwowa, który po półrocznym pobycie w Rzymie wybierał się również do Neapolu. Jakoż wkrótce się ukazał. Umówiliśmy się już poprzednio, iż przerwiemy podróż w Cassino i korzystając z pięciu godzin czasu, jakie pozostawały do przybycia drugiego pociągu pospiesznego z Rzymu, zrobimy wycieczkę na górę do klasztoru. Nie mogło się dla mnie szczęśliwiej zdarzyć, jak to, iż właśnie w towarzystwie tego zacnego kapłana i uczonego badacza zabytków chrześcijańskich miałem się tam udać, bo chociaż klasztor jest zawsze dla wszystkich gościnnie otwarty, to jednak słusznie mogłem się spodziewać, że w tym wypadku Ojcowie szczególniejsze mieć będą względy i wszystko nam pokażą, co tylko godnego uwagi i widzenia. Do tego przyłączyła się jeszcze inna okoliczność.

Oto nie jechaliśmy tam, jak to mówią, z próżnemi rękami, bo wieźliśmy podarunek tak zacny, że trudno o zacniejszy dla nas Polaków, więc i dobrego przyjęcia z góry byliśmy pewni. Był to wielki obraz naszej Królowej, Matki Boskiej Częstochowskiej, wierna i piękna kopia jasnogórskiego w bogatych ramach złoconych. Nie myśmy się zdobyli na taki gościniec, lecz klerycy i księża kolegium polskiego w Rzymie, którzy przed rokiem odwiedzali klasztor Monte-Cassino i w ten sposób postanowili okazać swą wdzięczność za serdeczne wówczas przyjęcie. Teraz więc odwoził ów dar ks. prof. Bilczewski, a ja dziękowałem losowi, iż przypadkowym sposobem przypadł mi zaszczyt towarzyszenia tak zacnej wyprawie. Kupiwszy bilety, po chwili już siedzieliśmy w wagonie.

Zaledwie pociąg minął rozległe zabudowania stacyjne, położona na miejscu starożytnych „aggeri" Serviusa Tuliusa i murów, których resztka jest jeszcze widoczną, wjechaliśmy na równinę podrzymską, tak charakterystyczną wszędzie licznymi ruinami i wodociągami. Te szeregi olbrzymich kolumn i łuków, z szarego kamienia i czerwonej cegły wzniesione, chociaż w częściowej ruinie, dumnie urągają wiekom, które nad nimi przeszły i jak wymowne świadki wielkiej przeszłości, z politowaniem zdają się patrzeć na dzisiejszych małych ludzi i małe ich sprawy. Nie zdaje się ich nawet dziwić wielkie dzieło myśli ludzkiej, pociąg kolei żelaznej pędzący z pospiechem i brudzący lazur nieba kłębami czarnego dymu, bo i drogę kolejową przecinają, nakrywają poważnemi arkadami i dążą po drugiej stronie dalej ku miastu wiecznemu, — jakby chciały okazać swą większą i już od tysiąca lat wypróbowaną użyteczność.

Jakby na potwierdzenie tego i oddanie im słuszności, pokazuje się, jak wodociąg dzisiejszy, nowożytny, na wielkiej przestrzeni płynie odrestaurowanem dawnem korytem, w innych miejscach przyczepiony tylko do starożytnych olbrzymów. Wmurowane białe, marmurowe tablice z napisem, zaczynającym się od słów: „Munificentia pontificis maximi..." których tyle w Rzymie i okolicy, świadczą chlubnie o wielkiej troskliwości i hojności dawnych panów tego kraju.

Wkrótce znika wszystko, gdyż przez skaliste wyłomy pędzi pociąg dalej do stacyi Ciampini, a za nią wjeżdżamy już w góry, które tu prawie linia kolejowa rozdziela na Albańskie na prawo, a na lewo Sabińskie. Choć dzień bardzo pogodny, jednak mgła osiadła na szczytach i widać tylko na stokach obustronnych wielkie winnice, niedawno dopiero z obsłon zimowych odkryte. Tego roku wiosna bardzo się spóźniła, gdyż zima jak na Włochy, była niezwykle sroga. Wszakże w Lombardyi mieliśmy 15sto-stopniowe mrozy przez czas dłuższy, a w śniegu po pas trzeba było brodzić. Więc i tu jeszcze nagie obszary a zieloność bardzo skąpa. Zaledwie pączki na drzewach wystrzeliły, inne znowu o liściach pożółkłych dopełniają obrazu raczej późnej jesieni naszej, jak wiosny południowej.

Na prawo i lewo liczne wsie murowane i miasteczka, wieńczące szczyty gór i przedgórz; to są owe Mommsena osady latyńskie, tak ważne do zrozumienia początku dziejów Rzymu i Latium. Z Baedekerem w ręku odnajdujemy na szczycie jednego przedgórza na prawo Monte Compatri, dalej Zagarolo, Palestrina, Labico i Valmontone na wulkanicznym stożku z zamkiem Doria Pamfili tuż przy drodze kolejowej.

Lecz w tem wjeżdżamy nagle w tunel, a z drugiej strony dalej głębokim wąwozem górskim. Tu na lewo mieszkania ludzi w ścianach wykute, jak to często, zwłaszcza w pobliżu Rzymu spotkać można. Okolica otwiera się. Mijamy mały lasek, za którym na prawo zbliża się i łączy z nami droga żelazna z Velletri. Za stacyą Segni Paliano góry znacznie wyższe, choć więcej oddalone, o grzbietach bardziej poszarpanych i śniegiem pokrytych; za to w obszernej dolinie, którą teraz jedziemy, więcej zieloności. Przez otwarte okna wagonu owiewa nas świeże górskie powietrze. Tu znowu na prawo na stokach górskich osady większe i mniejsze, a ponad niemi na szczytach zamki, ruiny i wieże samotnie stojące To piękna okolica bitnego ludu Herników, dopiero w roku 306 przed Chrystusem przez Rzymian ostatecznie podbitych. Zachowały się nawet jeszcze resztki starożytnych murów miast Ferantino i Frosinone.

Las pinii, przez który dalej przejeżdżamy, zasłania na chwilę widok, pomimo, że drzewa zupełnie z liści ogołocone, tuż obok drogi kolejowej i wzdłuż niej przez jakiś czas widać w tem miejscu na prawo rzymski gościniec Via Latina, który, równie jak Via Apia, łączy Rzym z Neapolem. Opodal na garbie pasma górskiego wyskakującego ku nam w dolinę, uderza piękny widok: amfiteatralnie łukiem ku obu stokom zwróconym zbudowane Ceccano. Zamek na najwyższem środkowem miejscu miasta wznoszący się, pięknie dopełnia całości.

Michał Lityński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pom pomocnej dłoni i z rąk ich lichwiarskich nie podnieść wcale. Powiadano mi, że są tu wsi, gdzie ludzie i pacierza odmówić nie umieją! Nic dziwnego, za każdym gospodarzem chodzi po Skolem przynajmniej dwu opiekunów w chałatach. Ich wpływ łamie ten lud, w którym grunt może poczciwy i zacny.

Po kilku dniach pobytu w Skolem brzydnie ono, bo mimowoli widzi się je takiem, jakiem ono za lat kilka będzie, gdy i te lasy, co dziś jeszcze się zielenią staną się karmą tartaku, gdy wszechwładna wartka przybyszów zawładnie zupełnie tym skrawkiem ziemi. Oby to smutne przewidzenia w mgłę się rozwiały! *L. M. D.*

Zaczyna być bardzo krucho z kasą emerytalną dla urzędników Królestwa Polskiego, a to dzięki olbrzymim przywilejom, jakie rząd przyznał urzędnikom pochodzenia rosyjskiego po r. 1863, aby tylko jak najwięcej gorliwych działaczy antipolskich zwabić do Kongresówki. Przywileje mianowicie polegały na tem, że każdy urzędnik rosyjski wchodził do kasy z taką liczbą lat, jaką wysłużył w carstwie i to z wkładką 8 40 pct. niższą od tej, jakiej wymagano w Królestwie od urzędników narodowości polskiej. Nie koniec na tem. Mimo tak ogromnej ulgi, każdy Rosyanin miał prawo do częściowej emerytury już po 5 latach służby, aby zaś uzyskać emeryturę całkowitą, nie potrzebował tak, jak Polak służyć 40 lat, lecz 30, 25 a nawet w niektórych wypadkach 20. Przytem nowe etaty były znacznie wyższe od dawnych, awans szybszy a zatem i widoki emerytury bliższe i świetniejsze, niż dla Polaków. Z początku, dopóki nieliczni tylko Rosyanie z przywilejów korzystali, machina szła dawnym trybem, ale już po dziesięciu latach, pomimo wymarcia wielu emerytów Polaków, liczba Rosyan, wysokich dygnitarzy tak wzrosła, że bilans r. 1879 wykazał zbliżające się bankructwo; w kilka lat później musiano zasilić fundusze instytucyi, a w roku 1886 wydano prawo, pozwalające pewnym kategoryom urzędników Rosyan nie wpisywać się do kasy emerytalnej Królestwa. Nareszcie w roku 1893 zaczęło już formalnie braknąć pieniędzy, a w roku ubiegłym rząd musiał przyznać kasie zasiłek w kwocie 600.000 rubli i to tylko na pierwsze potrzeby. W końcu zaś przyszło do tego, że zaczęto brać pod dyskusyę myśl zupełnego [illegible]zkowych ubezpieczeń w kasie emerytalnej Królestwa dla wszystkich rodowitych Rosyan, a *Warsz. Dniewnik* domaga się zlania tej kasy z kasami podobnych instytucyi w carstwie, w czem widzi dalszy krok na drodze zjednoczenia „przywiślańskiego kraju" z resztą państwa.

Cholera. Urzędowa *Wiener Abendpost* donosi na podstawie oficyalnych wiadomości, że cholera na Wołyniu wzmaga się i że zdarzyło się już kilka jej wypadków w miejscowościach rosyjskich, położonych tuż przy granicy galicyjskiej. Galicyjski krajowy referent sanitarny objechał cały powiat zbaraski i skonstatował wszędzie wyborny stan zdrowotności, zarządził jednak wszelkie środki ostrożności celem zapobieżenia zawleczeniu choroby z Rosyi.

Samobójstwo. W Budapeszcie ze szpitala garnizonowego wyskoczył oknem z II piętra dnia 5 bm. pułkownik 25 p. p. Kazimierz Zaremba Zajączkowski i wskutek ciężkich uszkodzeń zmarł w kilka godzin. Zajączkowski znajdował się w szpitalu dopiero od kilku dni i cierpiał na manię prześladowczą. W poniedziałek udało się mu jednak zmylić straż i dokonać swego od dawna planowanego zamachu samobójczego. Zajączkowski należał do zdolnych oficerów i odznaczył się w kompanii bośniackiej.

Rysie. Z Rymanowa donoszą, iż tam w pobliskich lasach górskich ukazały się, rzadkie już w naszych stronach, rysie. Hr. Potocki urządził na nie obławę, podczas której zabito 4 sztuki. Trzy rysie jeszcze ukrywają się w lasach.

Burza. Z Żegartowic donoszą: Dnia 4 sierpnia między godziną 5 a 6 wieczorem nadciągnęła burza gradowa od południa i zniszczyła doszczętnie ziemiopłody we wsiach: Żegartowice, Sawa, Żerosławice, Bojańczyce i Gruszów w pow. wielickim. Szkody są olbrzymie.

Ze Strzelisk koło Bóbrki donoszą: Po czterech latach nieurodzaju rokował ten rok bodaj po części ziścić nadzieje rolników, tymczasem jedna chwila zniszczyła wszystkie nadzieje. W poniedziałek nadciągnęła burza z gradem i zasypała wsie Dulibv, Husiatycze, Podbuże, Lubszę, Strzeliska nowe i stare, zrównała z ziemią wszystkie niemal zboże, część tylko bowiem żyta była w kopach, które i tak są niepewne, bo wicher je porozrzucał, a ulewa przemoczyła. Lud bezradny załamuje ręce, gdyż i kartofle nie dopiszą — głód pewny. Grad był tak wielki, że kawały po kilka dekgr. ważyły i wielu ludzi poraniły.

Z Dawidowa (pod Lwowem) piszą: Dnia 5 bm. o godzinie 5 wieczorem nadciągnęła chmura od zachodnio-południowej strony z grzmotami i błyskawicami. Szalony wicher powyrywał drzewa z korzeniami, a grad wielkości włoskiego orzecha zwalił się tak gęsty, że w 5 minutach nasypało 3 cale grubości na ziemi. Wszystkie ziemiopłody na polu i w ogrodach zupełnie zniszczone. Okolica przedstawia się pustką, a ludność załamuje ręce, widząc tak ogromne spustoszenie.

Szkarlatyna panuje nagminnie we Lwowie. Przebieg jej jednak jest łagodny, a śmiertelność nieznaczna.

Samobójstwo sekretarza ambasady tureckiej w Berlinie wywołało w stolicy Niemiec wielkie wrażenie. Assaf Sadullah bej liczył dopiero 38 lat i od dawna już należał do składu ambasady berlińskiej. Poprzednio pracował w ambasadzie wiedeńskiej i poznawszy tam piękną Wiedenkę, ożenił się z nią na sposób europejski, mimo oporu rodziny narzeczonej, która się jej wyrzekła. Małżeństwo posiadało dwoje dzieci, córkę dziś 10letnią i 9letniego syna. Przed kilkoma dniami żona sekretarza wyjechała z dziećmi do kąpiel w Heringsdorfie. We czwartek o piątej po południu Assaf Sadullah bej wysłał służącą z depeszą do biura telegraficznego. Depesza wzywała żonę do bezzwłocznego przyjazdu do Berlina w pilnym interesie majątkowym. Wróciwszy z miasta, służąca zastała drzwi od pokoju pana zamknięte i myślała, że się położył spać. Przygotowawszy później wieczerzę, zapukała do drzwi zamkniętych; gdy jednak pan ani drzwi nie otworzył, ani nie odezwał się wcale, zeszła do odźwiernego domu i opowiedziała mu swój kłopot. Odźwierny zadecydował, że należy uwiadomić policyę. Gdy na rozkaz przybyłych urzędników policyjnych sprowadzono ślusarza i otworzono drzwi od wewnątrz na klucz zamknięte, ujrzano Assaf Sadullaha leżącego w ubraniu z głową w kałuży krwi. Przy zwłokach leżał rewolwer, z którego Assaf Sadullah strzelił sobie w skroń. W rewolwerze było jeszcze pięć nabojów. O wypadku zawiadomiono natychmiast prokuratora i ambasadę. Powód samobójstwa dotychczas nie jest wiadomy. Niektórzy twierdzą, że Assaf Sadullah bej cierpiał od pewnego czasu na manię prześladowczą, co jednak zdaje się nieprawdopodobnem, bo w takim razie żona z dziećmi nie opuszczałaby chorego. Przyjechała ona do Berlina w piątek wieczorem, [illegible] opuszczając, [illegible]. Wiadomość policyjna o tym wypadku brzmiała: „Dnia 1 bm. po południu zastrzelił się pewien człowiek w swem mieszkaniu przy Bendterstrasse."

Straszny wypadek. Wczoraj wieczorem o godzinie kwadrans na 7 wracał wóz magistracki z roboty na dworzec budowniczy. Do wozu był z tyłu przyprzęgnięty za pomocą dyszla walec, używany do ugniatania kamieni na ulicach. Na ul. Pańskiej obok domu pod l. 7 wskoczył na dyszel walca, pomiędzy walcem a wozem jakiś chłopczyna i chciał się widocznie przejechać. Kilkakrotnie wskakiwał i zeskakiwał, bo siedzenie było niewygodne, aż naraz stracił równowagę i spadł pod dyszel między wóz a walec. Korpus znalazł się poza walcem, głowa zaś dostała się pod walec, który całym ciężarem przez nią przejechał. Pod ogromnym ciężarem czaszka uległa zmiażdżeniu i śmierć natychmiast nastąpiła. Wezwane pogotowie stacyi ratunkowej przybyło natychmiast na miejsce, ale już mogło tylko śmierć skonstatować. Zwłoki nieszczęśliwego otoczyły tłumy publiczności, nikt z obecnych nie mógł go jednak poznać, a wszelkie dochodzenia komisarza policyi p. Łysakowskiego okazały się bezskuteczne. Wzywano na miejsce wypadku kilku wskazanych przez publiczność stolarzy, dozorców domu, żaden jednak nie mógł zwłok rozpoznać. Jest to chłopczyna może 13 letni, ciemny blondyn, blady, szczupły, w szarem ubraniu, w półbucikach. Wracał prawdopodobnie z miasta wysłany po mięso, bo miał ze sobą plecioną z łyka torebkę z mięsem, a z kierunku w jakim szedł, wnosić wypada, że jest z Zielonego albo ze Stryjskiego. Zwłoki nieszczęśliwego chłopca przeniesiono do truparni.

Egzamina kwalifikacyjne na sekretarzy miejskich i inspektorów policyi przy magistratach miast, objętych ustawą z dnia 13 marca 1889, odbywały się w dniach 5, 6 i 7 sierpnia w Wydziale krajowym wobec komisyi egzaminacyjnej, w której skład wchodzili: dr. Józef Wereszczyński członek Wydziału krajowego jako przewodniczący, sekretarz Wydziału krajowego p. Leopold Bräglewicz, ck. komisarz Namiestnictwa p. Bogusław Szeligowski i prakt. konc. Wydziału krajowego p. Janusz Przygodzki. Egzamin na sekretarza miejskiego złożył p. Antoni Mozański z Gródka.

Z pobytu królestwa rumuńskich w Ischlu. Onegdaj urządził Cesarz swoim gościom miłą niespodziankę, zapraszając ich na wycieczkę w góry, na Schafberg, u stóp którego rozciąga się prześliczne jezioro Wolfgang. Cesarz z obiema córkami, księżną bawarską Gizelą i arcyksiężną Maryą Waleryą, zajechał po swoich gości do hotelu Elżbiety, poczem całe towarzystwo w dziesięciu powozach ruszyło w drogę. W pierwszym powozie jechał Cesarz z królem Karolem, w drugim królowa rumuńska z obiema córkami Cesarza, księżną bawarską Gizelą i arcyksiężną Maryą Waleryą; w trzecim brat Cesarza, arcyksiążę Ludwik Wiktor z książętami bawarskimi Leopoldem, Jerzym i Konradem; w czwartym hr. Gołuchowski z ochmistrzynią dworu królowej panią Mavrogheni, a w następnych sześciu dostojnicy dworscy i członkowie izby. Wyciągniętym kłusem pomknęły konie gościńcem prowadzącym do Salzburga. W Strobl wysiedli wszyscy z powozów i pieszo udali się nad brzeg jeziora, gdzie oczekiwał pięknie dywanami i flagami przystrojony parowiec. Na brzegu zebrała się bardzo liczna publiczność ze wszystkich okolicznych miejscowości klimatycznych.

Przeprawiwszy się na drugą stronę jeziora wsiedli wszyscy do osobnego pociągu kolei zębatej prowadzącej na Schafberg. Pociąg składał się z lokomotywy i jednego wagonu zupełnie zwykłego o jednej klasie. Najlepsze miejsce w wagonie otrzymała królowa Elżbieta. Ubrana ona była w kremową suknię spacerową i kapelusz tego samego koloru o szerokich kryzach; arcyksiężna Marya Walerya zaś miała na sobie suknię jasno różową. Królowa z wielkiem zaciekawieniem rozglądała się dokoła. Chmury i mgła odbierały dużo uroku temu w pogodny dzień przecudnemu krajobrazowi. Wysiadłszy z wagonu odprawiły zarówno królowa jak i arcyksiężna ludzi czekających z lektykami i pieszo wdrapały się na sam szczyt góry, na której stoi hotel. Arcyksiężna Marya Walerya była nadzwyczaj wesoła i uprzyjemniała towarzyszkom tę uciążliwą cokolwiek drogę. Przybywszy na górę, długo się napawali wszyscy przecudnym widokiem roztaczającym się dokoła, niebotycznym górom i uroczym jeziorom gęsto rozsianym na dole. Królowa Elżbieta pogrążyła się w marzeniach i kilka razy dała wyraz swemu zachwytowi, król Karol zaś milcząc patrzał w szarą dal. Cesarz objaśniał mu całą okolicę, wskazując palcem to na góry, to na rozpostartą na balustradzie mapę. Arcyksiężna Marya Walerya opowiadała królowej legendy, krążące między ludem o jeziorze Wolfganga, a ona słuchała ich z najwyższem zajęciem. Zimny wiatr dął z gór, więc całe towarzystwo otuliwszy się w płaszcze wcześniej niż zamierzało udało się na podwieczorek, a następnie ruszyło z powrotem do Ischlu.

Szósta część świata. Ktoby się mógł spodziewać, że frazesu „odkryć Amerykę" wypadnie nam użyć nie w przenośnem, lecz w dosłownem znaczeniu? Ktoby przypuszczał, że usłyszymy Kolumba, dzielącego się wiadomością o odkryciu nowego, nieznanego lądu, nowej zupełnie części świata, dwakroć większej od Europy! A przecież to samo, co się zdarzyło przed 400 laty, gdy wielki Genueńczyk obwieścił fakt odkrycia ziemi w kraju zachodzącego słońca, ziemi, położonej gdzieś na krańcu świata i obfitującej w złoto i inne bogactwa naturalne—to samo dzieje się teraz!

„Odkrycia Ameryki" — o ile się to tylko na prawdę stało — dokonał teraz Norweg Borggrewing, który zakomunikował wiadomość o swem odkryciu na posiedzeniu międzynarodowego kongresu geograficznego w Londynie. Na razie mamy o tym fakcie krótkie jedynie doniesienie naszego korespondenta. Wiadomo, że sławę odkrycia Ameryki usiłowali odebrać Kolumbowi Norwegowie, dowodząc, że już przed Kolumbem przybili do lądu stałego Ameryki północnej odważni Wikingowie. Tym razem może chwała odkrycia szóstej części świata dostanie się istotnie Norwegom, o ile tylko ląd przez nich odkryty nie okaże się jednym z tych lodowych „lądów" południowych, jakich odkrywano już mnóstwo w stuleciu bieżącem. Oto doniesienie naszego korespondenta:

„Dziś na posiedzeniu międzynarodowego kongresu geograficznego oznajmił Borggrewing, że odkrył nowy południowo-biegunowy ląd stały, który zajmuje obszar dwa razy większy od Europy i obfituje w roślinność i bogactwa mineralne, dla eksploatacyi zupełnie dostępne: znajdują się też na tym lądzie olbrzymie zapasy guana. Borggrewing pragnie w lecie roku przyszłego stanąć na czele ekspedycyi do nowych lądów i pozostać tam przez zimę. Obiega pogłoska, że lord Salisbury zamierza dostarczyć funduszów na koszta wyprawy, a to w tym celu, aby Wielka Brytania mogła wejść w posiadanie owego nowego lądu".

Nie wiemy jeszcze kiedy to właśnie udało się Borggrewingowi odkryć południowo-biegunową szóstą część świata i w dodatku stwierdzić już, że ów ląd stały jest dwa razy większy od Europy! Czekajmy na bliższe szczegóły tej wiadomości, — zakomunikowanej poważnemu Towarzystwu londyńskiemu.

W sprawie tej charakterystyczne jest w każdym razie zachowanie się Anglików: Norweg Borggrewing nie zdążył jeszcze obwieścić światu o swem odkryciu, a oni już otwierają szeroko ręce i szykują się do pochłonięcia szóstej części świata ze wszystkiemi jej lodami, lasami, bogactwami mineralnemi i pokładami guana. Opowieść Norwega o wszystkich tych skarbach obudziła wrodzony Brytańczykom zaborczy apetyt, to też lord Salisbury zamierza wydać z rządowej kasy brytańskiej fundusze, niezbędne do wyekwipowania na wiosnę wyprawy, na której czele stanie Norweg Borggrewing, i której polecone będzie zatknięcie sztandaru brytańskiego na lądzie szóstej części świata.

Szkoda jednak, że tę „szóstą część świata" biorą w posiadanie Anglicy. Wartoby bowiem wysłać tam wszystkich socyalistów z Europy. Mieliby dość miejsca do swoich eksperymentów i przekonaliby się o praktycznej wartości swoich pomysłów.

Do deputacyi abissyńskiej musi rząd rosyjski przywiązywać bądź co bądź poważniejsze znaczenie, aniżeli autor znanej pogłoski o jej fikcyjnej roli, ks. Meszczerski, gdyż jak donoszą z Petersburga, członkowie deputacyi i inni dygnitarze abissyńscy zostali właśnie udekorowani rosyjskimi orderami. I tak sam król Menelik otrzymał order św. Aleksandra Newskiego, wicekról Harraru Ras Makonen—wielką wstęgę orderu św. Anny, przywódzca deputacyi książę Damto—wielką wstęgę orderu św. Stanisława, jenerał Genemie order św. Anny drugiej klasy, ks Belakio order św. Anny trzeciej klasy i wreszcie tłómacz poselstwa Lig Balczi order św. Stanisława 3 klasy. Arcybiskup Harraru, monsignore Gabro Ekcyawer otrzymał w darze obrazek religijny, wysadzany brylantami, który będzie mógł nosić na piersiach. Nadto posłał car negusowi kosztowną dubeltówkę i wysadzaną dyamentami szablę, a carowa posłała żonie negusa, Taitu, srebrną neseserkę toaletową, dyadem i kilka innych drogocennych przedmiotów. Nakoniec otrzymali członkowie deputacyi pierścienie, zegarki, szable i inne tego rodzaju pamiątki, z którymi będą mogli brylować w Abisynyi.

Olbrzymi teleskop. Niedawno w Ameryce wykończono i ustawiono największy w świecie teleskop. Jest on ozdobą obserwatoryum Yerkesa na brzegu jeziora Genewa o 120 kilometrów od Chicago. Objektywa posiada 102 cm. w przecięciu, a stalowa tuba ma 19 metrów długości. Ruchoma kopuła, pod którą mieści się olbrzymi istrument, liczy 27 metrów w przecięciu.

Ażeby zapewnić obserwatorowi wygodne stanowisko przy każdem położeniu teleskopu, urządzono podłogę w ten sposób, iż może ona podnosić się i obniżać na przestrzeni sześciu metrów. Ruch ten, równie jak ruch kopuły odbywa się za pomocą siły elektrycznej. Olbrzymi teleskop pod względem wielkości objektywy przewyższa o czwartą część sławny teleskop w Sick. Do nowego obserwatoryum wezwano znanego astronoma Barnarda, ten jednak wymówił się, mając na widoku budowę nowego i to jeszcze większego teleskopu.

„W czasie rozmowy" powiada on, „jaką prowadziłem z Alwanem G. Clarkiem, który wówczas zajęty był robotą szkła, mającego 102 cm średnicy, oświadczył mi on, że gdy ukończy szkło, jakie ma na warsztacie, przygotuje nowe, mające 150 cm średnicy. Soczewka 102centymetrowa leżała podczas mej wizyty przed oknem, znajdującem się na wysokości ulicy. Szacowne szkło przykryte było tylko zwyczajnem płótnem, używanem do opakowywania, i z łatwością mógłby je stłuc pierwszy lepszy uliczn[i]k, któremuby przyszła ochota rzucenia kamieniem w okno. Moja uwaga w tym względzie nie zrobiła najmniejszego wrażenia na p. Clarku, który odrzekł mi, że szkło ubezpieczył na 60.000 dol."

Barnard jest zdania, że teraźniejsze rozmiary objektyw mogą być jeszcze znacznie powiększone, i wierzy w możliwość budowy instrumentów, mających soczewki dwa lub półtrzecia metra średnicy. Największa trudność polega na obsadzeniu kilkasetcentnarowego szkła w rurze, mającej 30 m długości, w taki sposób, aby rurę tę bez najmniejszego zboczenia można było zwracać we wszystkie strony nieba. Amerykańska firma Warner i Lwancy wywiązała się zadowalniająco z tego trudnego zadania przy budowie teleskopów w Sick i Yrkas i nie można wątpić, że równie pomyślnie uda się przezwyciężyć przeszkody przy budowie nawet znacznie większych teleskopów. Ale przy użyciu takich olbrzymich instrumentów nastręcza się nowa trudność, którą wytwarza atmosfera. Jest ona groźnym nieprzyjacielem dla naszych wielkich instrumentów i stanie się jeszcze groźniejszym dla instrumentów projektowanych na przyszłość.

„Ideałem astronoma" pisze Barnard, „byłby teleskop poza pasem powietrznym; lecz jestto rzecz niepodobna do urzeczywistnienia, choćby z tego względu, że dzisiejsi astronomowie, podobnie jak i inni ludzie, nie mogą żyć bez powietrza. Nie należy mniemać, że chmury są największą przeszkodą, gdyż główną jest brak spokoju w powietrzu, często przy niebie pozornie bardzo pogodnem. Piękna noc zimowa, z gwiazdami jasno błyszczącemi, jest najgorszą, jaką sobie można przedstawić, dla astronoma; gdyż wtedy obrazy gwiazd w teleskopie ani na chwilę nie pozostają w spokoju, lecz poruszają się tak widocznie, błyszczą i drżą, iż niekiedy całkowicie się zacierają. Ten brak spokoju w powietrzu przy użyciu małych instrumentów zaledwie jest dostrzegalny, przy użyciu jednak wielkich najczęściej uniemożliwia obserwacyę. Z tego wynika, iż nie można się posiłkować olbrzymim teleskopem wtedy, gdy mały oddaje nam wielkie usługi. Im większych rozmiarów jest teleskop, tem rzadziej nastręcza się astronomowi sposobność zużytkowania całej jego siły."

Barnard słuszną robi uwagę, iż jeżeli wynalazczość optyków i mechaników nie znajdzie granic, to dojdzie do tego, że będą budowali teleskopy, których wcale nie będzie można używać. Brzmi to komicznie, a jednak odpowiada całkowicie rzeczywistości. W niektórych miejscowościach sprawdzono już dziś słuszność tej teoryi. I tak np., gdyby teleskop Yeskera ustawić w Londynie lub w jakiejkolwiek okolicy fabrycznej w Niemczech lub Anglii, może zaledwie raz na rok możnaby zużytkować całą jego siłę z powodu przeładowania atmosfery pyłem i dymem z węgla kamiennego.

Na szczęście nie brak jeszcze na ziemi miejscowości, w których można liczyć na dużo nocy cichych i pogodnych. Do takich należy Mont Hamilton, gdzie się znajduje teleskop Sicka; okolica koło jeziora Genewa, gdzie świeżo ustawiono teleskop Yerkesa, oraz niektóre miejscowości górzyste w Colorado i w Kordylierach peruwiańskich. Tam w przyszłem stuleciu znajdą się wyborne place dla teleskopów, i chociaż pobyt w oddalonem pustkowiu nie będzie się uśmiechał uczonemu astronomowi, to z drugiej strony wieść go z pewnością będzie sława nowych odkryć. Nie ulega wątpliwości, że niebo gwiaździste coraz to nowe cuda będzie odkrywało badaczom.

Obyczaje Malgassów. W ciekawym dzienniku podróży po Madagaskarze, p. Henryk Douliat opowiada o obyczajach miejscowych. Między innemi, przy zawieraniu aliansów i traktatów pokojowych, obie strony mają zwyczaj utoczyć sobie krwi nawzajem i wypić ją na znak przymierza. Obrzęd taki nazywa się „fatidra" i towarzyszy mu wiele innych, bardzo długich i skomplikowanych, posiadających mistyczne znaczenie. Przysięga wypowiedziana ma tam daleko większe znaczenie moralne od skreślonej na pismie.

Zmarli. Dr. Konstanty Męciński, lekarz powiatowy w Bohorodczanach, umarł w 52 r. życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 15° R. w poł. +15° R. Bar. 760. Nieruchomy. Pochmurno.

Humor ludowy.

— Powiedzze mi Marysiu, coś mi miała pedzieć, bo mi sie matusia kazali dowiedzieć. Idzie woda, idzie po kaminiach dźbięcy, powiedzze mi Maryś, ile mas tysięcy? — Nie pytaj sie durniu, bym pieniądze miała, tylko mie sie pytaj, cy cie bede chciała.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 sierpnia.

(Z) Przy rozpoczęciu dzisiejszych obrotów zdawało się, że wczorajsza reakcya już się skończyła i korzystniejsza tendencya utoruje sobie drogę. Doniesienia bowiem z targów zagranicznych brzmiały pomyślnie, a gotówki było podostatkiem. Z Berlina doniesiono, że rokowania o pożyczkę chińską są już w pełnym toku. Zaczęto więc kupować walory, specyalnie bankowe, a kursa w pierwszem stadyum obrotów dość znacznie się poprawiły. W dalszym toku jednak zmieniła się sytuacya i prąd zniżkowy zapanował na targu.

Impuls do niego wyszedł z targu Statsbahnów, w których przedsięwzięto ogromne sprzedaże i to nietylko przez miejscowych spekulantów, ale także z prowincyi. Sprzedaże ogarnęły wnet także targ innych papierów i ostatecznie cedułka giełdowa wykazuje zniżkę na całej linii. Z rent podniosła się w cenie austryacka koronna.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 399·75, węgierskie 490·—, Anglobanki 167·50, Uniony 349·—, Bankvereiny 168·—, Länderbanki 276·50, Ludwiki 223·75, Czerniowieckie 324·—, Elbethale 296·75, Renta papierowa 100·95, srebrna 101·05, austryacka złota 123·40, 4% austr. renta wal. kor. 100·30, węgierska złota 122·95, 4% węgierska renta wal. kor. 100·—, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·62, marki 11·86, ruble 1·29½.

Wiedeń 6 sierpnia. Spirytus 17—17·10.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27 lipca do 3 sierpnia 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·85 do 7·05, żyto 5·55 do 5·90, jęczmień browarny 4·95 do 5.30, jęczmień pastewny 4·60 do 4·85, owies 5·35 do 5·55, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·50 do 9·50, groch pastewny 4·50 do 6·50, soczewicza 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 5·— do 5·25, wyka 5·— do 5·25, koniczyna 45·— do 50·—, tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·25 do 9·50, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 116·— do 133·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 15·45 do 15·70.

Telegramy „Przeglądu".

Konstantynopol 8 sierpnia. Urzędowe sfery zapewniają, że cały ruch powstańczy w Macedonii można uważać jako już wygasły.

Pojawienia się nowych band nie należy się obawiać, gdyż Bułgarya skutkiem interwencyi mocarstw energicznie zapobiega organizacyi nowych band.

Ischl 8 sierpnia. Królestwo rumuńscy odjechali wczoraj w południe do Insbruku. Cesarz i Cesarzowa przyjechali po nich do hotelu i odprowadzili ich na dworzec, gdzie oczekiwali ich już arcyksiążęta i arcyksiężne, dostojnicy dworscy i hr. Gołuchowski. Pożegnanie było bardzo serdeczne. Hr. Gołuchowski odjechał w nocy z powrotem do Wiednia.

Rzym 8 sierpnia. Senat 88 głosami przeciw 12, przyjął wszystkie finansowe zarządzenia rządu. Crispiemu, ministrowi skarbu i wszystkim członkom rządu urządzono serdeczną owacyę za przyprowadzenie szczęśliwie do skutku tego dzieła tak doniosłego dla kraju.

Następnie odroczono senat na czas nieograniczony.

Florencya 8 sierpnia. Jenerał Baratieri odjechał wczoraj do Tyrolu. Na dworcu zebrały się ogromne tłumy ludności i żegnały jenerała entuzyastycznymi okrzykami.

Florencya 8 sierpnia. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem dało się tu uczuć lekkie trzęsienie ziemi.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 sierpnia. A. hr. Cetner z Podkamienia. St. Mars z Limanowy. K. Mars ze Sowlinu. M. Czarnowska z Kijowa. F Petermichl i H. Artman z Wiednia. H. Ruhrmann z Witten.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 8 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 224— do 225 —. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 325 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·75 do 101.45, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pr. 98·40 do 99·10 Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·20 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99 — 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·30 do 99.—

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·65

Wiedeń 7 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 399·75, węgierskie kredyty 488·75, anglobank 167·75, bankverein 166.75, unionbank 347·00, landerbank 276·75, staatsbahny 418·25, lombardy 109·50, elbethale 294.25, akcye tytoniowe 234.00, rima 286.00, alpiny 93.90, renta majowa 100.90, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 75·10, węg. renta koronowa 99.90, marki 59.45, ruble 129.50.

Wiedeń 8 sierpnia (godz 11 w południe) Kredyty 399.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 168·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 277.—, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 421.—, Lomb. (z kup.) 110.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% ko. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 59.42 Losy tureckie —·—

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września		—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	-	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronieuki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowic, Kimpolungu, Bukar. i Jassa	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·10		
Z Bełzca	—			—	1·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta niedziele aż do odw.						8.15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od -go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·3		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				8·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/4 - 10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni sie od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

50)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

„— Och! — zawołałam radośnie. — Więc się nie domyśliła?

„Na wesołej twarzyczce Mary odbiła się wzgarda.

„— Jeśli pani mówisz o Eleonorze, to przeciwnie; zrozumiała cię dobrze. Wie teraz o mojej miłości dla p. Clavering i o naszej korespondencyi. Nie mogłam inaczej postąpić po nierozważnych słowach, które ci się wczoraj wymknęły. Musiałam wyjawić jej naszą tajemnicę.

„— Czy powiedziałaś jej także, że masz wziąć ślub niebawem.

„— O nie! nie lubię zwierzeń zbytecznych.

„— Więc nie oburzyła się, jak to przypuszczałaś?

„— Tego nie powiadam. I owszem jest oburzona.

„— Czy nie zdradzi cię wobec stryja?

„— O nie! — zawołała Marya z głębokiem przekonaniem.

„Ciężar spadł mi z serca.

„— A więc możemy działać wedle zamierzonego planu.

„Zamiast odpowiedzi podała mi list pana Clavering.

„Ułożyliśmy plan taki:

„W chwili stosownej, Mary miała powiedzieć kuzynce, że jedzie ze mną w odwiedziny do znajomej, w okolicy Royston. Następnie wsiąść do zamówionego wózka i przyjechać tutaj. Miałyśmy pojechać natychmiast do Davis, gdzie pastor, uprzedzony już o przybyciu naszem, miał udzielić ślubu.

„Lecz, układając plan taki, nie brałyśmy w rachubę przywiązania Eleonory do kuzynki.

„Ani Mary, która ją dobrze znała, ani, mnie, nie przyszło nawet na myśl, że Eleonora nie zechce jej wypuścić z pod swej opieki.

„Tak się jednak stało.

„Mary, wychodząc z domu, pozostawiła na biurku Eleonory słów kilka, usprawiedliwiających nieobecność. Zaledwie jednak weszła do mnie i zdjęła płaszcz, aby mi pokazać wspaniałą toaletę, ktoś do drzwi zapukał.

„Zarzuciłam jej znowu płaszcz na ramiona i pobiegłam otworzyć, z zamiarem odprawienia niewczesnego gościa, gdy usłyszałam po za sobą okrzyk:

„— Mój Boże! To Eleonora!

„Odwróciłam się i ujrzałam Mary, wyglądającą na ulicę z po za firanek.

„— Co mam zrobić? — spytałam.

„— Otwórz drzwi i wprowadź ją pani tutaj, odparła.

„Usłuchałam.

„Po chwili do pokoju weszła Eleonora Leavenworth.

„Była bardzo blada, podeszła do Mary i z łagodną stanowczością, która mnie chwyciła za serce, rzekła:

„— Przyszłam cię prosić, abyś mi pozwoliła towarzyszyć sobie w porannej wycieczce.

„Mary spodziewała się słów ostrych. W odpowiedzi na tę prośbę, wzruszyła ramionami:

„— Przykro mi bardzo — rzekła — lecz na wózku są tylko dwa miejsca; zmuszona więc jestem ci odmówić.

„— Najmę inny ekwipaż.

„— Nie życzę sobie twojego towarzystwa, Eleonoro. Nie chodzi tu wcale o spacer, a planów naszych zmieniać nie będziemy.

„— A więc nie pozwalasz sobie towarzyszyć?

—„ Nie mogę ci przeszkodzić, abyś jechała za mną w innym powozie.

„— Mary — rzekła Eleonra poważnie — wychowałyśmy się razem. Jeśli nie ze krwi, to z przywiązania jestem ci siostrą i boli mnie, że na tę niebezpieczną wyprawę wyruszasz sama, z tą kobietą. Nie mogę na to pozwolić przez wzgląd na moje uczucie dla ciebie, również jak i ze względu na obowiązki wdzięczności, jakie mam dla stryja. Jeśli udasz się, gdzie zamierzasz, ja pojadę za tobą. Powiedz, czy mam ci towarzyszyć jak siostra, czy też jako stróż twego honoru, wbrew własnej twojej woli?

„— Mojego honoru?

„— Jedziesz na spotkanie p. Clavering.

„— I cóż z tego?

„— O dwadzieśia mil (angielskich).

„— Cóż z tego?

„— Przyznaj sama, czy to uchodzi? Jeśli tak, to honor, godność kobieca i cnoty, które we mnie wszczepiano od dzieciństwa, są bajką.

„— Byłyśmy wychowane obie jednakowo.

„— Nie pora na dyskusye — przerwała Eleonora.

„Mary zarumieniła się.

„— Elonoro, jadę do Davis, aby poślubić p. Clavering — oświadczyła wyzywająco. — Czy chcesz jeszcze mi towarzyszyć?

„— Tak.

„— Dlaczego?

„Chwyciła Eleonorę za rękę.

„— Bo chcę byś świadkiem ślubu, jeśli to będzie ślub prawdziwy; lub mu przeszkodzić, gdyby nie miał być legalnym.

„— Nie rozumiem cię — rzekła Mary, puszczając jej rękę. — Sądziłam, że nie osłaniasz nigdy tego, co ci się złem wydaje.

„— Istotnie. Ci, co mnie znają, nie uwierzą nigdy, abym pochwalała podobne małżeństwo, choćbym była przy nim obecną w charakterze świadka.

„— Więc czemu chcesz mi towarzyszyć?

„— Bo honor twój stawiam po nad mój własny spokój; bo kocham naszego wspólnego dobroczyńcę i wiem, że nigdyby mi nie darował, gdybym nie starała się obecnością mą nadać charakteru przyzwoitszego związkowi, który jego pupilka zawiera wbrew jego pojęciom i przekonaniom.

„— Jeśli mi będziesz towarzyszyła, tem samem wejdziesz w labirynt wstrętnych ci kłamstw i obłudy.

„— I teraz już w nim błądzę.

„— P. Clavering nie powróci ze mną, Eleonoro.

„— Przypuszczałam to.

„— Opuści mię zaraz po ukończonej ceremonii. Wraca do Europy.

„— A ty, co z sobą uczynić zamierzasz?

„— Ja do domu powrócę.

„— I na co czekać będziesz?

„— Na skruszenie uprzedzeń stryja.

„Eleonora westchnęła, lecz nic na to nie odparła.

„Zaległo krótkie milczenie.

„Nagle upadła przed kuzynka na kolana.

„— O Mary, zastanów się, co robisz — mówiła, ściskając jej ręce. — Zastanów się jeszcze, póki czas, nad skutkami takiego kroku. Małżeństwo, oparte na oszukaństwie, szczęścia ci nie przyniesie. Miłość — lecz nie, to nie jest miłość — miłość prawdziwa skłaniałaby cię do wyrzeczenia się p. Clavering, lub też do znoszenia otwarcie losu, który gotujesz sobie przez ten związek. Nie, to nie miłość, zaślepia cię szał chwilowy. A pani — rzekła, powstając i zwracając się do mnie — pani, która miałaś sama dzieci, patrzysz obojętnie, jak ta sierota się gubi i nie dajesz jej ani jednej przestrogi, ani jednej rady? Co znajdziesz na swe usprawiedliwienie, gdy opamiętawszy się, ta oto nieszczęśliwa czynić ci będzie gorzkie wyrzuty, żeś jej nie powstrzymała na tej pochyłej drodze, żeś jej dała popełnić to szaleństwo.

„— Mrs. Belden znajdzie zapewne takie same tłómaczenie, jak ty, gdy cię stryj zapyta, jak mogłaś dozwolić, abym popełniła podobną zbrodnię w jego nieobecności? Odpowiecie obie: że Mary słuchać was nie chciała.

„Eleonora ochłonęła odrazu.

„— A więc nic cię wzruszyć nie zdoła? — spytała.

„Mary wzruszyła ramionami wzgardliwie.

„Mister Raymond, nie będę pana nudzić mojemi osobistemi uczuciami i wrażeniami. Powiem tylko, że zaczynałam wątpić, czym się zachowała właściwie w całej tej sprawie.

„To wzruszenie ramionami przekonało mnie, że Mary była zupełnie chłodną i strach mnie ogarnął. Chciałam się odezwać, lecz Mary mi przerwała:

„— Nie mówże, ciotuchno, że się boisz, bo ci nie uwierzę. Obiecałam Henrykowi Clavering, że go dziś poślubię i słowa dotrzymam, *choć go nie kocham* — dodała z goryczą, prosząc, abym jej ułożyła welon na główce.

„— Przejmujesz się losem moim bardziej, niż przypuszczałam — rzekła nagle, patrząc Eleonorze prosto w oczy. — Czy zechcesz być dla mnie dobrą w drodze do Davis?

„— Towarzyszyć ci będę jako zwykły świadek. Moja rola siostry już skończona.

„— A więc — odparła Mary wzgardliwie. — Przyjmuję twą propozycyę... Cioteczko — dodała, przymilając się do mnie — przykro mi bardzo, że cię zabrać nie mogę, ale w powoziku jest miejsce tylko na dwie osoby. Za to, gdy powrócę wieczorem, pierwsza mi powinszujesz.

„Zanim miałam czas oprzytomnieć ze zdziwienia, obie zajęły miejsca w małym powozie, stojącym przed drzwiami.

„— Do widzenia — zawołała Mary, powiewając chustką — życz nam szczęśliwej podróży.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.